XIII — 5 listopad 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

O RÓŻNYCH FORMACH ŚWIĘTOŚCI

(na uroczystość WW. Świętych).

„W domu Ojca mego jest mieszkania wiele" (Jan XIV, 2).

Świętość, poufne obcowanie z Bogiem, przybiera najróżnorodniejsze formy, które przyczyniają się do harmonii mistycznego Ciała Chrystusowego, tworząc nieskończoną rozmaitość w zasadniczej jedności. Sobór Watykański orzekł, że połączenie jedności z katolickością — jedności wiary, nadziei, miłości, dogmatu, rządu, pomimo różnicy czasu, rasy, języka, obyczajów i instytucji — jest nieustającym cudem moralnym w Kościele: „divinae suae legationis testimonium irrefragabile". Jest ono również realizacją proroctwa Chrystusa Pana, że Kościół rozciągnie się na wszystkie kraje i narody[1]), nie tracąc bynajmniej swej doskonałej jedności, aby prowadzić dusze wszelkich krajów i wieków do wiecznego żywota.

---

1) Mat. XXVIII, 19; Marek XVI, 15.

Trzeba nam dobrze zrozumieć przyczynę tej rozmaitości w jedności. Różnorodność temperamentów, charakterów, fizjonomii duchowych bywa często okazją do zbawiennego cierpienia, lecz także — niestety! — do grzeszenia przeciw miłości bliźniego, do irytacji, do niecierpliwości i sądów zuchwałych. W ciasnocie naszej pragnęlibyśmy nieraz, aby wszystkie dusze były zupełnie jednakowe, aby miały te same upodobania duchowe[2]) co i my. Dzięki Bogu, tak nie jest. Harmonia Kościoła, zgromadzeń zakonnych, a nawet społeczności pojedynczych klasztorów, wymaga pewnej rozmaitości. Na tej wielkiej a żyznej równinie, którą jest Kościół święty, wznoszą się liczne pagórki, ze szczytu których patrzy się oczyma św. Benedykta lub św. Dominika, św. Franciszka lub św. Ignacego albo też św. Teresy. — „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele", powiedział Pan Jezus.

Aby sobie to wyjaśnić, przyjrzyjmy się rozmaitym formom świętości, odpowiadającym różnym wezwaniom Bożym (attraits) oraz rozmaitym próbom wewnętrznym; każda z tych fizjonomii duchowych ma swoją wzniosłość i swoje odrębne piękno.

---

2) Autor użył tu słowa „attrait"; wyrażenie to, tak wiele mówiące w języku francuskim, nie ma odpowiednika w języku naszym. Etymologicznie podobne słowo „pociąg" ma znaczenie raczej fizyczne, zmysłowe. Francuscy pisarze ascetyczno-mistyczni rozumieją przez „attrait" szczególne upodobanie duchowe, nie będące wypływem naturalnego usposobienia, lecz skutkiem działania Bożego, wzywającego do szczególnej formy miłości i czci Bożej.

Świętość staje przed nami w trzech wyraźnie się uwydatniających formach, odpowiadających trzem głównym formom łaski, które jak trzy drogi, wijące się po przeciwległych stokach, dążą do zbliżenia się i doprowadzają na szczyt tejże samej góry. Te trzy formy świętości, jak zobaczymy, łączą się przedziwnie w najświętszej duszy Chrystusowej i w Jego niepokalanej Matce.

***

Te trzy odrębne formy świętości odpowiadają trzem głównym naszym obowiązkom względem Boga: *znać* Go, *miłować* Go i *służyć* Jemu. Zapewne, każdy chrześcijanin powinien spełniać te trzy obowiązki, lecz w ciele mistycznym jeden będzie celował w tym a drugi w innym.

Są dusze święte, których głównym zadaniem jest *miłować Boga płomienną miłością,* i wynagradzać w ten sposób wyrządzone Mu zniewagi; otrzymują one wcześnie łaskę miłości, która przetwarza ich wolę, czyniąc z niej siłę żywą, wydającą się nieustannie na chwałę Boga i ku zbawieniu bliźniego.

Inne znów dusze mają celować *w kontemplacji Boga, mają dać Go poznać* i wskazać nam drogę prowadzącą do Niego; te otrzymują od początku łaskę światłości, która coraz bardziej oświeca ich umysł, czyniąc zeń jakby latarnię morską, prowadzącą wiernych w żegludze ku wieczności.

Inne wreszcie dusze święte mają szczególną misję *służenia Bogu przez wierność codziennym*

obowiązkom w rozmaitych dziełach miłosierdzia; tu pamięć ich i zdolności praktyczne są nieustannie czynne, pod wpływem cnót teologicznych, w służbie Boga i bliźniego.

Przyjrzyjmy się kolejno tym trzem formom świętości, których uosobieniem zdają się być trzej uprzywilejowani Apostołowie Chrystusa Pana, towarzyszący Mu na górę Tabor i do ogrodu Getsemani: Piotr, Jan i Jakób.

Każda z tych dusz celuje w sprawności jednej z głównych władz; a ponieważ łaska doskonali naturę w tym co ta ma dobrego, ogarnia ona żywiej i bezpośredniej tę władzę, aby się potem wylać i na inne, mniej rozbudzone. Łaska zużytkowuje w ten sposób dla naszego udoskonalenia i naszego zbawienia wszystkie możliwości naszego uzdolnienia naturalnego i tworzy tak nasz *specjalny pociąg nadprzyrodzony,* za którym zawsze iść trzeba, gdyż pochodzi on od Boga[3]). Z drugiej zaś strony, każda z tych dusz ma do zwalczenia *swą wadę główną,* ma swój szkopuł do ominięcia, i dlatego Bóg zsyła każdej z nich odpowiednie próby.

Światły kierownik poznaje w duszach ten pociąg nadprzyrodzony specjalny, który Bóg im daje, a także i wadę główną do pokonania. Należy bowiem znać jedno i drugie, białą i czarną stronę, aby mieć pełne zrozumienie prób, które Bóg nam zsyła, aby lepiej z nich korzystać i uniknąć sądów zuchwałych w stosunku do in-

---

3) Sw. Tomasz I-II, q. 66, a. 2, ad 2.

nych dusz, dążących do tych samych szczytów, acz innymi drogami. Ci, którzy są z natury łagodni, powinni stać się mocnymi, a ci, którzy są z przyrodzenia mocni, niech się starają o łagodność. „Alius sic, alius sic ibat", mawiał św. Augustyn ; rozmaite bywają drogi prowadzące do tego samego celu, a jeden może tąż ścieżką iść wolniej niż drugi, nie cofając się dlatego wcale[4]).

Bóg, w kształtowaniu dusz, umie wszystko zużytkować. Nie ustosunkowuje się do duszy męża czynu, pałającego gorliwością, np. misjonarza, tak samo jak do duszy teologa, np. św. Tomasza ; do duszy malarza, np. Fra Angelico, tak jak do duszy poety jak Dante, lub muzyka jak Beethoven, — ale wszystko w nich obraca na służbę wiary, nadziei i miłości. Służyć musi do tego u teologa — logika Arystotelesa, a u artysty czarowna harmonia dźwięków lub barw. Końcem końców, nic nie ma wartości w porządku intelektualnym i w porządku świata widzialnego, o ile nie służy do wyrażania doskonałości Bożych.

---

4) Rozmaitość charakterów nie wypływa, jak to jest przy temperamentach, z odmienności organizmu : są to rysy wyodrębniające samą duszę. W pierwszej fazie życia duchownego, póki zmysły jeszcze górują, temperament wyraźnie występuje. Lecz po drugim nawróceniu, cz. biernym oczyszczeniu zmysłów, wpływ temperamentu słabnie; wyższe władze wzmocniły się i fizjonomia duchowa każdego bardziej się uwydatnia. — Należy unikać sztucznych klasyfikacyj, ale nie tych, które się opierają na samej naturze duszy i jej władz ; rozmaite bowiem fizjonomie duchowe, jak np. męża nauki, męża czynu lub artysty, odpowiadają silniejszemu działaniu tej lub owej władzy, a także i łaski, która tę władzę wprzęga w służbę Boga.

Różne są stoki, po których wznieść się można na ten niebosiężny szczyt, — ale to tylko może nas głębiej i trwalej interesować, co do niego prowadzi. Officium uroczystości Wszystkich Świętych cudownie zaznacza wszystkie odcienie świętości w Apostołach, Męczennikach, Doktorach, Wyznawcach i Dziewicach.

***

Dusze, w których przeważa siła woli i żar miłości, podobne są do Serafinów[5]). Według objawienia ci najwyżsi z Aniołów rozpaleni są miłością, której im udziela Duch Święty; miłość ta podnosi ich do kontemplacji niedoścignionego Piękna Bożego. Płomień ich duchowy jest bardziej gorejący niż oświecający. Śpiewają oni pieśń, którą podsłuchał Prorok w widzeniu: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów"[6]), i tworzą najwyższy chór pierwszej hierarchii anielskiej; u tych bowiem co dążą prosto do Boga, najwyższą cnotą jest miłość, nie zgadzająca się (co o umiejętności powiedzieć się nie da), z grzechem śmiertelnym[7]).

Tak samo i te dusze płomienne są najpierw porwane łaską miłości; dążą one do cnoty z gorliwością i stanowczością i pytają nieraz same siebie: „Cóż uczynię dla Boga?" Pragną gorąco

---

5) Imię ich znaczy „gorejący". Wyobrażają oni świętość Bożą; zadaniem ich jest spalać i wyniszczać grzech żarzącym węglem miłości (Iz. VI, 2-7).
6) Iz. VI, 3.
7) Sw. Tomasz.

cierpienia, umartwienia, aby dowieść Bogu swej miłości, aby zadośćuczynić za obrazę Majestatu Jego i zbawić grzeszników. Na drugim dopiero miejscu jest u nich troska o bliższe poznanie Boga.

Do tej grupy dusz należą: prorok Eliasz, „pełen gorliwości dla Pana“[8]), Piotr Apostoł, ukrzyżowany głową na dół przez pokorę i miłość ku Mistrzowi swemu, wielcy Męczennicy jak św. Ignacy Antiocheński i św. Wawrzyniec, jak św. Franciszek Seraficki, św. M. M. Alacoque, skłonna od młodości swej do cierpienia z miłości w duchu wynagrodzenia, św. Benedykt-Józef Labre, ten żarliwy miłośnik Krzyża; a w apostolstwie i poświęceniu się dla bliźnich: św. Karol Boromeusz, św. Wincenty à Paulo i wielu, wielu innych.

Wszystkie te dusze odznaczają się bardziej przez swą miłość, przez płomienny poryw serca do Boga, niż przez światło.

Dla tych, coby nie były dość posłuszne Duchowi Świętemu, niebezpieczeństwem byłaby sama energia ich woli, która może się łatwo przerodzić w twardość, poleganie na sobie i upór. U mniej gorliwych z pomiędzy nich staje się to dość widoczną główną wadą; gorliwość ich nie jest dość oświecona, dość łagodna i cierpliwa. Niektóre z nich oddają się zanadto czynności zewnętrznej, z uszczerbkiem dla modlitwy.

---

8) III Król. XIX, 10.

Próby, które Bóg im zsyła, dążą szczególnie do wyrobienia giętkości w ich woli, czasami nawet do złamania tejże, jeśli się stała sbyt sztywną. Pan dopuszcza wtedy niepowodzenia jawne, aby gorliwość naturalna ustąpiła miejsca gorliwości prawdziwie nadprzyrodzonej, bezinteresownej, cierpliwej i łagodnej. Uczy je, aby ufność swą pokładały nie w naturalnym porywie serca, lecz w Miłosierdziu Bożym, zawsze gotowym przyjść nam z pomocą. Pan upokarza nieraz te gorące dusze, dopuszczając na nie gwałtowne pokusy, nawet zniechęcenia, jak np. na Eliasza na pustyni Bersabe[9]), lub ciężkie upadki, jak zaparcie się Piotrowe.

Zsyła też niekiedy tym duszom długotrwałe oschłości, w kontemplacji bolesnej lecz miłującej i pełnej zasługi. Gorąca ich miłość spala je, pożera, sprawia im dotkliwe cierpienie na widok zniewag wyrządzanych Bogu, pobudzając do wynagradzania i ekspiacji.

Tak się wyrabiają te dusze, bardziej gorące niż jaśniejące, w których góruje płomienna gorliwość miłości, najwyższej z cnót teologicznych.

***

W drugiej grupie dusz przeważa najpierw nie działanie *woli,* lecz *rozumu.* Łaska podno-

---

9) III Król. XIX, 4-8: „I szedł w puszczę jeden dzień drogi. A gdy przyszedł i usiadł pod krzakiem jałowcu, żądał duszy swej, aby umarł, i rzekł: „Dosyć mam, Panie, weźmij duszę moją, bom nie jest lepszy niż ojcowie moi“. I porzucił się i zasnął w cieniu jałowca, a oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: „Wstań, jedz, bo jeszcze daleką masz drogę“.

sząca je bezpośredniej i silniej jest łaską światłości. Podobne są one do Cherubinów, których widzieli prorocy wokoło tronu Bożego[10]). Aniołowie ci, cudownie oświneceni światłością udzieloną sobie przez Słowo przedwieczne, są najprzód porwani podziwem; wpatrują się w piękno Boże, a w ten sposób dochodzą do miłości i dają poznać Boga drugim[11]). Płomień ich duchowy jest bardziej oświecający niż gorejący.

Podobnie i te dusze, które otrzymują najpierw łaski oświecające, są skłonne do rozkoszowania się w kontemplacji Boga, w wielkich syntezach, które daje dar mądrości. Miłość ich wzrasta jedynie drogą kontemplacji. Odczuwają one mniej niż poprzednie potrzebę działania, umartwiania się, cierpienia wynagradzającego; ale jeżeli są wierne, dojdą do miłości heroicznej tego Boga, który je porywa.

Do tej rodziny dusz należą wielcy Doktorowie Kościoła, taki św. Augustyn, św. Anzelm, św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu i wielu innych co jak słupy ogniste pokazywały ludzkości drogę prowadzącą do Boga.

Niebezpieczeństwem dla dusz tego pokroju, póki są jeszcze mniej doskonałe, byłoby zadowalnianie się oświeceniami, które otrzymują, nie dość się troszcząc o dostosowanie do nich swego

---

10) „Błogosławionyś jest, Panie, który wypatrujesz przepaści i siedzisz na Cherubinach: qui sedes super Cherubim". Daniel III, 55. — Ps. XVII, 11; Ps. LXXIX, 2; Iz. XXXVII, 16.
11) Sw. Tomasz I, q. 63, a. 7, 1; q. 108, a. 5, 5.

życia. Podczas gdy umysł ich jasno jest oświecony, woli brak nieraz zapału. Św. Franciszek Salezy boleje nad tym, błagając o łaskę siły.

Nierzadko Bóg zsyła tym duszom wielkie próby wewnętrzne. Noc zmysłów i noc ducha, opisane przez św. Jana od Krzyża, prowadzą je do zupełnej bezinteresowności i do hojnej, szlachetnej miłości. Te próby wewnętrzne są jednak mniej bolesne dla tych dusz, niż dla poprzednich. Światła, które otrzymują, są im pociechą; mają większy pociąg do modlitwy kontemplacyjnej, ale żalą się dość długo na brak energii. Ich miłość prawdy sprawia, iż cierpią one w szczególny sposób nad błędem, nad fałszywymi kierunkami duchowymi, które zwodzą umysły. Są one wielkim ich krzyżem i podnietą do szerzenia prawdziwej znajomości Boga.

Gdy owe dusze świetlane są oczyszczone cierpieniem i bardzo wierne światłu, które im Bóg zsyła, pragną coraz bardziej połączyć się z Nim, zanurzyć się w Nim i zatonąć bez zwrotu na siebie. Dusza taka, gdy wierna, bardziej będzie zjednoczona z Bogiem niż dusza poprzedniej kategorii mniej wierna.

Są niektórzy z wielkich Świętych, jak św. Paweł, św. Jan, św. Benedykt, św. Dominik, św. Gertruda, św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa, św. Jan od Krzyża, którzy byli jednocześnie i od samego początku duszami i wysoce kontemplacyjnymi, i bardzo gorącymi; łączyły one zawczasu przymioty obu grup, które dążą zresztą do podo-

bieństwa, w miarę zbliżania się do szczytu, do którego wszystkie zmierzać powinny.

***

Są wreszcie dusze, których głównym zadaniem jest służenie Bogu przez wierność codziennym obowiązkom. Władza najbardziej u nich czynna, to pamięć z aktywnością czysto praktyczną. Do tych należy największa część chrześcijan. Pamięć zwraca ich uwagę na pojedyncze fakta: uderzają je dzieje dobrodziejstw Bożych, bądź w Starym Testamencie, bądź w Ewangelii lub w życiu Kościoła. Do dusz tych łatwo przemawia jakieś słowo z liturgii, jakiś rys z żywotów Świętych. Łaska dostosowuje się do ich natury i wykazuje im jasno, wśród mnóstwa zajęć, jaki obowiązek spełnić, jak Boga pochwalić, jak bliźniego wspomóc.

Natchnienie Boże rzadiej im daje ujęcie syntetyczne, lecz raczej wielką przytomność na wybór i trafne użycie rozmaitych środków do osiągnięcia doskonałości. Tym sposobem owe dusze, jeżeli są wierne i szlachetne, dojdą do znajomości rzeczy boskich bardzo praktycznej i życiowej i do wielkiej miłości Boga i bliźniego, a zatem do najwyższych szczebli świętości.

Niebezpieczeństwem dla nich byłoby zbyteczne przywiązanie do pewnych praktyk dobrych w sobie, lecz nie prowadzących bezpośrednio do Boga, jak pewne umartwienia zewnętrzne lub modlitwy ustne. Toby mogło łatwo doprowadzić do

drobiazgowości, do skrupułów, do przywiązywania się do metod użytecznych może w początkach, lecz zbyt mechanicznych a utrudniających poufność stosunku z Panem Jezusem.

Próby tych dusz znajdują się, biorąc na ogół, mniej w życiu wewnętrznym, jak raczej w praktykowaniu miłości bratniej i w dziełach poświęcenia się dla bliźnich. Wiele muszą wycierpieć z powodu wad drugich i przeszkód napotkanych w dziełach miłosierdzia, którymi się opiekują. Wielkie oczyszczenia wewnętrzne pojawiają się u nich znacznie później niż u powyższych dusz. Jednak w miarę swej wierności dojdą i one do pełnego zjednoczenia z Bogiem.

Oto są trzy formy świętości przedobrażone przez trzech Apostołów uprzywilejowanych: Piotra, Jana i Jakóba, których Zbawiciel wziął ze sobą na górę Tabor i do Ogrójca. Wszystkie te dusze są wezwane w rozmaitych formach do kontemplacji tajemnic wiary i do poufnego stosunku z Bogiem, a im więcej się zbliżają do szczytu, do którego dążą, tym bardziej stają się między sobą podobne, bo są znaczone wizerunkiem Chrystusa, nie tracąc jednak przytem własnej swej fizjonomii.

***

Najświętsza dusza Chrystusowa obejmuje te trzy formy świętości bez żadnej z tych niedoskonałości, które mogą się jeszcze znajdować u Świętych, podobnie jak białe światło słoneczne za-

wiera w sobie siedem barw tęczy. Nie sposób bowiem lepiej znać Boga, lepiej Go miłować i lepiej Mu służyć.

Pan Jezus chciał nam na Sobie pokazać doskonały wzór tych trzech form świętości przez trzy główne fazy swego żywota ziemskiego: przez życie ukryte, życie apostolskie i życie boleści.

W życiu swym ukrytym, w domu cieśli w Nazaret, jest On nam wzorem wierności obowiązkom codziennym, w czynnościach zewnętrznie bardzo skromnych, lecz bardzo wielkich przez miłość, która je natchnęła i nadaje im niezmierzoną cenę.

W życiu swym apostolskim staje Chrystus przed nami jako światłość świata, mówiąc, że „ci, co za nim idą, nie chodzą w ciemności, lecz będą mieli światłość żywota" (Jan VIII, 12). To, czego naucza o życiu wiecznym i o sposobach dojścia doń, to nie jest dla Niego przedmiotem wiary, lecz bezpośredniego oglądania w Ojcu. Zakłada Kościół, powierza go Piotrowi, i mówi do Apostołów: „Wy jesteście światłość świata" (Mat. V, 14). Posyła ich, aby nauczali wszystkie narody, niosąc im chrzest i eucharystię.

Wreszcie w życiu swym bolesnym odsłania nam Jezus całą wielkość miłości swej ku Ojcu i ku nam. Miłość ta przynagla Go do podjęcia za nas śmierci krzyżowej; pragnie gorąco cierpieć, aby wynagrodzić zniewagi wyrządzone Bogu, aby zbawić dusze i dokonać dzieła Odkupienia. To pragnienie cierpienia jest w Nim nieskończenie większe niż u św. Andrzeja, św. Ignacego

Antiocheńskiego, św. Wawrzyńca, św. Teresy lub św. Benedykta-Józefa Labre. Serce Jezusa jest prawdziwie „gorejącym ogniskiem miłości". Nikt więcej niż On nie cierpiał nad grzechem, i z Jego to Serca zranionego wypływają wszystkie łaski, które otrzymują dusze wynagradzające, przypuszczone do wielkiej tajemnicy Odkupienia.

Jezus zatem posiada w sposób niezrównany wszystkie trzy formy świętości, bez żadnej niedoskonałości. Baczny na najmniejszy szczegół w służbie Bożej, nie zatrzymuje się na żadnym. Dusza Jego cieszy się najwyższą kontemplacją, lecz nie gubi się w niej jak Święty w ekstazie, bo jest On ponad ekstazą, a nie przestając oglądać głębokości Bożych, rozmawia poufnie z Apostołami swymi o szczegółach życia ich apostolskiego. Posiada On całą gorącość miłości, gorliwość najżarliwszą, a przytem największą cierpliwość, słodycz, współczucie, które Go skłaniają do tej modlitwy za katów swych: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

Święta dusza Chrystusowa odbija się też w duszach Świętych, jak biały promień światła rozszczepia się na siedem kolorów tęczowych. Coś podobnego zachodzi — choć w niższym stopniu — i w duszy Najśw. Panny Marii, która ze swej strony łączy również w sobie wszystkie formy świętości.

Nie obniżajmy sobie życia Zbawiciela, chcąc je zanadto wytłumaczyć naszą ludzką psychologią; tak w XVII wieku przedstawiono świa-

tu Chrystusa-jansenistę, a XIX Chrystusa-liberała. Wznośmy się do Niego, zamiast Go zniżać do bie; przewyższa On nieskończenie wszystkie nasze najszlachetniejsze uczucia, a sam jest bez złudzeń. Góruje ponad wszystkimi Świętymi, i pozostaje mimo swej wyższości, naszym najdoskonalszym wzorem, dając nam nieustannie skuteczną łaskę do pójścia w Jego ślady.

***

Tajemnice życia Chrystusowego mają się, w pewnym znaczeniu, odtworzyć w nas, w tej mierze jak Zbawiciel zechce nas upodobnić do siebie i dać nam udział w swym życiu ukrytym, w swym życiu apostolskim, w swym życiu bolesnym, a wreszcie w swym życiu chwalebnym w niebie. To stopniowe upodabnianie jest uderzające w życiu niektórych zwłaszcza Świętych. Jeżeli zechcemy, codzienne rozmyślanie Różańca może nas coraz pewniejszym krokiem posunąć na tej drodze.

Radosne tajemnice dzieciństwa Chrystusowego, bolesne tajemnice Męki Pańskiej, tajemnice chwalebne Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia odpowiadają trzem wielkim aktom w życiu dusz: *chcieć osiągnąć cel ostateczny,* świętość i szczęśliwość wieczną, której wspomnienie budzi radość i pierwsze porywy duszy do Boga; — *chcieć środków* prowadzących do tego celu: zachowania przykazań i rad, dźwigając krzyż swój na wzór Mistrza i postępując za Nim; — *spocząć z Nim w osiągniętym celu.*

Niech więc te tajemnice życia Chrystusowego staną się coraz bardziej pokarmem duszy naszej, przedmiotem naszej kontemplacji, a ta w nie wniknie i zasmakuje w nich; będzie to jakby przedsmak wiecznej szczęśliwości. I pojmiemy coraz lepiej, że łaska poświęcająca jest nasieniem chwały: *semen gloriae, inchoatio vitae aeternae*[12]); że życie chrześcijańskie w całej swej głębi jest początkiem życia wiekuistego, według słów Zbawiciela, kilkakrotnie zapisanych u św. Jana[13]): „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto wierzy we mnie ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień".

O. Reginald Garrigou-Lagrange, O. P.[14])

(tłum. *S. M. R.*)

---

12) Św. Tomasz II-II, q. 24, a. 3, ad 2.
13) Jan VI, 40, 44, 47, 55; III, 36; V, 24, 39.
14) Rozdział XVII książki: „*Le Sauveur et son amour pour nous*".

O POKORZE

Wstęp

Życie duchowne porównano często z świątynią o lśniącej piękności. I jak każdy przybytek materialny posiada fundament, na którym się opiera, tak też życie wewnętrzne gruntuje się w głąb zanim wystrzeli w górę i rozwinie się przez częste przyjmowanie sakramentów świętych i przez ćwiczenie się w cnotach nadprzyrodzonych.

Podstawą zaś życia duchownego jest pokora. Przepięknie pisze o niej św. Augustyn (w 10 kazaniu o słowach Pana): „Chcesz być wielkim? Rozpocznij od najniższego! Myślisz o tym, by zbudować wysokie i wielkie dzieło? Pamiętaj najprzód o fundamencie pokory!... O ile większy będzie budynek, o tyle głębiej wykopuje się fundamenty". — Wynika stąd, że jakkolwiek każdy chrześcijanin winien dążyć do nadprzyrodzonej pokory, to szczególnie te osoby, które pragną w ćwiczeniach duchownych zabrać się do nowego polotu w życiu wewnętrznym winny bacznie zastanowić się nad istotą i przedmiotami chrześcijańskiej pokory i w czyn wcielić tę piękną cnotę, bez której nie może nastąpić organiczny i zrównoważony rozwój innych sprawności naszego życia wewnętrznego.

I Istota pokory

Cel naszego życia duchownego jest wysoki i nie bez trudności do osiągnięcia — boć jest nim sam *Bóg*, na którego w niebie twarzą w twarz patrzyć, którego wiecznie kochać, którym bezustannie cieszyć się mamy. Do Boga — Wiecznej Nagrody dąży chrześcijanin tutaj na ziemi przez *nadzieię* nadprzyrodzoną, która nakłania nas do opierania się w całym życiu naszym na łasce Bożej i do oczekiwania Boga „zbyt wielkiej nagrody" naszej. Ażebyśmy zaś sobie nie dufali i nie nadużywali łaski i miłosierdzia Bożego, dołącza się do nadziei w duszy naszej cnota kardynalna *umiarkowania*, która odciąga dążności nasze od tych przedmiotów zakazanych, co przeciwko poprawnemu rozumowi chrześcijanina nęcą i do grzechu pobudzają.

Z złączonej, pod wpływem miłości Bożej, siły tych dwóch co dopiero wspomnianych sprawności powstaje cnota pokory chrześcijańskiej.

Czynność pokory polega na tym, że okiełzuje naszego ducha, by nie dążył w sposób nieuporządkowany, przesadny i sprzeciwiający się poprawnemu rozumowi[1]) ku wysokim rzeczom. Otrzymuje ona kierunek swój od rozumu wierzącego, którym chrześcijanin poznaje siebie takim, jakim jest w rzeczywistości a nie ponadto, czyli od rozumu, którym człowiek nigdy w sobie nie

---

1) Poprawnym nazywamy ten rozum stworzenia, który jest zgodny z Rozumem i Wolą Bożą.

widzi więcej aniżeli od Boga otrzymał, wszystkie zalety swoje za dary Boże uznaje a nicość i grzeszność swoją sobie samemu przypisuje. Sama zaś cnota pokory stale okiełzuje naszą dążność, o tyle o ile ona jest nieuporządkowaną, ku tym wielkim rzeczom, co nie leżą po linii Mądrości i Woli Bożej wobec nas się uwydatniającej. Toteż pokora utrzymuje nas zawsze na niskim stanowisku stworzenia poddanego Bogu, w pozycji dziecka poddanego Ojcu niebieskiemu, a *istotę jej określa się jako poddanie się Bogu,* poddanie wypływające ze czci, którą Boga otaczamy. Zrozumiałym jest tedy, że pokora chrześcijańska posiada ścisły związek z darem Ducha św. zwanym bojaźnią Bożą: chrześcijanin pokorny nigdy nie szuka siebie, ale zawsze chwały Bożej, pragnie on chadzania po ścieżynach Mądrości Bożej i pełnienia Woli Bożej.

II Przymioty pokory

Mistrzowie życia duchownego powiadają często, że prawdziwa pokora jest *wewnętrzną.* Dobitnie pisze św. Tomasz z Akwinu[2]): „Pokora jako cnota zawiera w sobie pewne pochwały godne uniżenie się. To jednak nieraz urzeczywistnia się wyłącznie przez nieszczere znaki zewnętrzne. Stąd też taki sposób postępowania jest fałszywą pokorą, o której św. Augustyn w jednym z swoich

---

2) Suma Teolog.czna, II-II, q. 161, a. 1 ad 2.

listów pisze, że jest wielką pychą, ponieważ zdaje się dążyć do wyniosłej chwały. Nieraz jednak to uniżenie się urzeczywistnia się w sposób wewnętrzny, w duszy. I na tej podstawie pokora jest cnotą, albowiem cnota nie zamyka się w znakach zewnętrznych, ale pierwszorzędnie polega na wewnętrznym wyborze naszego ducha". Toteż prawdziwą miarą pokory jest nasze wewnętrzne usposobienie. Zewnętrzne zaś a szczere czynności pokory są albo ćwiczeniami, które mają pogłębić i utrwalić wewnętrzną sprawność — i jako takie są one bardzo potrzebne — albo zewnętrznym promieniowaniem cnoty wewnętrznej — i jako takie wszelkiej pochwały godne.

Poza tym znamienną cechą prawdziwej pokory jest, że nie liczy na własne siły ale jedynie na pomoc i łaskę Bożą i takim sposobem wciela praktycznie w czyn tę prawdę, że stworzenie samo z siebie jest nicością i grzechem a wszelki jego byt, dobroć i mądrość są darem Bożym. *Szczerość i umiłowanie prawdy, prostota i cichość* zasadzają się na wspomnianym charakterze pokory chrześcijańskiej.

Wreszcie pokora oznacza się tym, że posiada *stopnie* często zbadane i opisywane w dziełach pisarzy ascetycznych. Jeden z najlepszych podziałów drogi prowadzącej do doskonałej pokory przez umartwienie wszystkich czynników, którymi w sposób nieuporządkowany nad innymi panować możemy, zawdzięczamy świętemu Benedyktowi, wielkiemu zakonodawcy Zachodu chrześcijańskiego.

Pierwszy stopień polega na tym, że okazujemy usposobieniem wewnętrznym i postawą zewnętrzną pokorę przez to, że okiełzujemy wzrok przykuwając go do ziemi; drugim stopniem jest uporządkowanie mowy polegające na mówieniu głosem niehałaśliwym mało, a przy tym tylko rozsądnych i dobrze rozważonych słów; na trzecim stopniu chrześcijanin pozbywa się łatwości i gotowości do ironicznego prześmiewania innych; w czwartym stopniu pokory milczy aż do chwili zapytania go; piąty stopień nakazuje unikanie wszelkich nadzwyczajnych pretensyj i względów a poleca poddanie się szaremu porządkowi wspólnego życia; na szóstym stopniu dusza nie tylko oświadcza, ale i wewnątrz wierzy, że jest gorszą od wszystkich innych; na siódmym zaś, że jest sama z siebie niegodną i nieużyteczną czy to do piastowania zaszczytów, czy też do wykonywania zadań i prac jej powierzanych; ósmy stopień zawiera w sobie chętne i proste przyznanie się do grzechów swoich; dziewiąty uzdalnia do doskonałego posłuszeństwa, na podstawie którego potrafimy z cierpliwością wytrzymać rzeczy trudne i przykre; dziesiąty uwydatnia się w poddaniu się posłusznym wobec przełożonych i starszych; jedenasty wreszcie i dwunasty kładą nacisk na wewnętrzne usposobienie: abyśmy nie przywiązali się do spełnienia własnej woli, a wobec Boga utrwalili się w usposobieniu bojaźni synowskiej oraz w pamięci na wszystkie Jego przykazania.

Tym sposobem rozpoczynając od praktyk najłatwiejszych a skończywszy na usposobieniu naj-

trudniejszym do osiągnięcia, święty Patriarcha Benedykt prowadził uczniów swoich a poprzez wieki generacje swoich synów duchownych do szczytów chrześcijańskiej pokory.

III Wzory pokory nadprzyrodzonej

Najlepszym wzorem pokory jest bezsprzecznie sam Chrystus Pan, którego święte człowieczeństwo zawsze w sposób najdoskonalszy było poddane Bogu Ojcu Niebieskiemu. O Nim to pisze św. Paweł Apostoł (w liście do Filipensów, r. II, w. 6-8): „który będąc w postaci Bożej, nie mniemał, ażeby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu: ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi, i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej: przetoż i Bóg wywyższył go i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię...“[3]).

Z miłości ku Ojcu niebieskiemu poddał się w Nazarecie ludziom, mianowicie Najświętszej Marii Pannie i św. Józefowi tak doskonale, że Duch św. streścił życie ukryte Boga-Człowieka w słowach: „i był im poddany“[4]). Podczas swej publicznej działalności mawiał pełen pokory: „Słowa, które ja do was mówię, nie od samego

---

3) Cytujemy podług przekładu ks. arcybiskupa Symona, str. 156 (Kraków 1929).

4) Łuk. II, 51.

siebie mówię. Lecz Ojciec, który we mnie mieszka, on czyni uczynki"[5]). Zbliżając się do śmierci krzyżowej, dał apostołom Swoim przepiękny przykład pokory, umywając im nogi[6]), a po tym wziął na siebie niepojęty ogrom wszystkich rodzajów upokorzeń, począwszy od uderzenia sługi Arcykapłana a skończywszy na okropnych bluźnierstwach wrogów pod krzyżem.

Śladami Chrystusa Pana kroczyła Najświętsza Maria Panna „służebnica Pańska", na której niskość wejrzał Pan, o której Duch święty w Ewangeliach św. tak cudownie milczy, gdyż była ona najpokorniejszą osobą ludzką, która kiedykolwiek bądź na świecie istniała i istnieć będzie. Święty Józef przeczysty jej Oblubieniec, św. Jan Chrzciciel, św. Maria Magdalena i niezliczony szereg świętych Pańskich, wszyscy oni świadczą życiem cichym i pokornym o potężnej łasce Boskiego Zbawiciela „cichego i pokornego serca", której owoce w dziedzinie pokory chrześcijańskiej w całej swej pełni dopiero w niebieskiej szczęśliwości nam się przedstawią.

IV Praktyka pokory

I my mamy kroczyć drogami pokory, by ściągnąć na siebie i na swoje życie duchowne łaskę i błogosławieństwo Tego, który „czyni moc ramieniem swoim, rozprasza pyszne myśli serc,

---

5) Jan XIV, 10.
6) Tamże XIII, 1-17.

mocarzy z stolic składa a pokornych podwyższa" (Magnificat).

Przy praktykowaniu tej cnoty winniśmy pamiętać nasamprzód o tym, że decydującym sprawdzianem pokory jest *wewnętrzne usposobienie*. Toteż bez usposobienia szczerze pokornego czyli poddanego Bogu i temu, co od Boga stworzone w bliźnich naszych się znajduje, mowy być nie może o prawdziwej pokorze. Natomiast *zewnętrzne czynności* pokory, bardzo pożyteczne a nawet konieczne, — jeżeli one są szczere, — mogą przybrać rozmaite formy i rozmiary zależnie od stanu, wieku, powołania i warunków życia chrześcijanina. Muszą one bowiem zawsze być zgodne z poprawnym rozumem, a nas samych i bliźnich budować i do Boga prowadzić. Łaska Boża i ludzkie wysiłki złożą się tym sposobem na wyrobienie prawdziwej chrześcijańskiej pokory.

Wewnętrzny stan pokory winniśmy w sobie wyrobić, utrwalając najpierw *rozum* w usposobieniu stałego poddania się Bogu. Uznać zatem Boga Stwórcą i Panem swoim godnym najwyższej czci i chwały, uznawać wszystkie dobra i zalety swoje za dary miłości i miłosierdzia Bożego, uważać że sami z siebie jesteśmy nicością i grzechem, godnymi wszelkich upokorzeń, kar i cierpień — oto najważniejsze praktyki umysłu wyrabiające w nim podstawową regułę kierowniczą pokory zarówno wśród radości i powodzeń jak i w czasie przeciwności i cierpień.

Poza tym jednak rozum nasz winien utrwalać się w usposobieniu poddania się dla Boga bliźnim

naszym. Uznać zatem mamy chętnie i sprawnie wszystkie owoce łaski Bożej w duszy i w życiu naszych współbraci. Uważać powinniśmy poza tym to, co oni mają z darów Bożych, za wyższe i czcigodniejsze od tego, co my posiadamy sami z siebie. Nadto winniśmy w sobie wyrobić to szczere przekonanie, że wszyscy bliźni nasi lepiej korzystaliby z łaski Bożej, aniżeli myśmy to uczynili, że wobec tego bez najmniejszego nadwerężenia prawdy możemy powiedzieć sobie, że jesteśmy najniższymi sługami, najgorszymi grzesznikami na tym świecie. Wreszcie przyjdzie nam pożegnać się na stałe z wszystkimi marzeniami, przywidzeniami, ambicjami, wyobrażeniami i fantazjami, co dotyczą naszej własnej osoby i chwały a nie mają żadnego uzasadnienia ani w darach Bożych w naszej duszy czy w naszym ciele złożonych, ani w woli naszych przełożonych, ani wreszcie w aktualnym stanie naszego życia, naszych obowiązków i prac — natomiast przyzwyczaić się do stałego skromnego o sobie mniemania.

Posiadając w rozumie tak utrwalonym regułę kierowniczą dla pokory chrześcijańskiej, zabierzymy się do okiełzania woli i nieuporządkowanych *dążności* naszego ducha ku wielkim a dla nas zakazanym rzeczom. Wszystkie zaszczyty, stanowiska, wpływy i dobra tego świata, które zagrażałyby naszemu wiecznemu zbawieniu odrzucimy jako zakazane i niebezpieczne przedmioty naszych upodobań. Natomiast z wielką a cichą radością nastawimy dążenie duszy naszej na to, co odpowiada Mądrości i Woli Bożej wobec nas, czyli

skierujemy je do tych zajęć, obowiązków, modlitw, cierpień i prac, które odpowiadają naszemu stanowi i warunkom naszego obecnego żywota. Zniżymy się z wytrwałą miłością i ze stałym posłuszeństwem do nędzy i szarzyzny naszego życia codziennego, tak iż dobrze nam będzie w codziennym spełnieniu naszych skromnych obowiązków stanu, służąc tym sposobem Bogu a w Bogu wszystkim bliźnim naszym, i powtarzając po spełnionej służbie: „jesteśmy sługami nieużytecznymi“[7]). Z ufnym a spokojnym poddaniem się Woli Bożej zniesiemy brak uznania i pociechy, odrzucenie i przeciwności ze strony bliźnich naszych, owszem umiłujemy radośnie upokorzenia, które nam Opatrzność Boska przyśle, uważając szczerze że zasłużyliśmy na gorszy los i na większe kary.

Wreszcie przez częste rozpamiętywanie wielkości Bożej a grzeszności i nicości naszej, utrwalimy się w usposobieniu synowskiej *bojaźni Bożej*. Poddawać będzie ono nas stale spełnianiu przykazań Bożych i, daleko odsuwając dufną zarozumiałość w własne siły, utwierdzać nas potrafi w prawdzie i w poprawnym dążeniu ku celom przez Mądrość i Wolę Bożą nam przeznaczonym przez codzienną modlitwę i ciche a wierne pełnienie naszych obowiązków stanu.

„Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę“ będziemy powtarzać w mo-

---

7) Łuk. XVII, 10.

dlitwie i pracy swojej a pragnienie być zapoznanym, upokorzonym i zapomnianym z miłości ku Chrystusowi Panu będzie codzienną treścią naszego życia wewnętrznego.

Zakończenie

Czyż za pomocą łaski Bożej każdy chrześcijanin każdego wieku i stanu nie potrafi wykorzystać w codziennym życiu swoim niezliczonej ilości okazyj ćwiczenia się w cnocie pokory chrześcijańskiej? Ona przecież jest fundamentalnym warunkiem rozwoju naszego życia duchownego, ona umożliwia owocne działanie łaski Bożej w nas, ona ściąga na nas błogosławieństwo Boże, ona chroni nas od upadków i katastrof życia wewnętrznego. Nie czekajmy więc, dufni w nasze własne siły, aż karcąca ręka sprawiedliwości Bożej zmusi nas do uznania nad nami władzy i wielkości Bożej. W „Naśladowaniu Chrystusa" Mistrz — Chrystus tak przemawia do ucznia swego: „Niektórzy, nieostrożni z powodu otrzymanej łaski pobożności, sami siebie złamali, ponieważ więcej czynić usiłowali, aniżeli potrafili, nie pamiętając miary swej małości, ale chodząc więcej za rozmachem serca aniżeli za wskazówkami poprawnego rozumu. Ponieważ zaś dufnie zabrali się do większych rzeczy, aniżeli się Bogu podobało, przeto rychło utracili łaskę. Biednymi i opuszczonymi nędzarzami stali się ci, którzy gniazda swoje w niebie zakładali, aby upokorzeni i zbiedoleni nauczyli się,

nie unosić się na własnych skrzydłach, lecz ufnie uciekać się pod skrzydła mej opieki"[8]).

Chciejmy zatem od samego początku dążenia naszego ku doskonałości poznać, pokochać a nade wszystko codziennie i wytrwale praktykować fundamentalną cnotę pokory. Opuśćmy siebie a znajdziemy Boga! W miarę postępu naszego w tej pięknej cnocie dusza nasza stanie się podatną na przyjęcie łaski i pomocy Bożej, na zaskarbienie sobie błogosławieństwa Bożego, na przyjęcie samej Trójcy Przenajświętszej, która ku pokornym się zniża a pysznym się sprzeciwia.

I wtenczas zrozumiemy, jakiej zasadniczej rady udzielił św. Piotr Duchem Świętym natchniony owieczkom swoim pisząc: „Uniżajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia, wszystką troskę waszą składając nań, gdyż on ma pieczę o was. ... A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapionych on doskonałymi uczyni, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen"[9]).

Ks. Kazimierz Kowalski

---

8) Ks. III, r. 7, n. 2.
9) I list V, 6-7, 10-11, Tłumaczenie XX. Wujka-Szlagowskiego.

PRACA ŹRÓDŁEM RADOŚCI PRAWDZIWEJ

Wszyscy bez wyjątku zawsze i we wszystkim, świadomie czy podświadomie, wprost czy ubocznie, szukamy przyjemności, zadowolenia, radości, które zowiemy powszechnie mianem szczęścia. Gonitwa za nim jest nie tylko faktem powszechnym ale wprost koniecznością dla nas. Nie ma takiego, któryby nie pragnął być szczęśliwym. To pragnienie jest nam wrodzone i nieodłączne od naszej natury ludzkiej, a zarazem przeogromne i wprost bezdenne. Byle czem nie da się go zaspokoić. Jedynie dobro nieskończone, Bóg, może je w zupełności ugasić. „Niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie Panie" — woła św. Augustyn. To „odpocznienie w Panu" uszczęśliwiające nas zupełnie nastąpi dopiero w życiu przyszłym, przez połączenie się z Bogiem w widzeniu błogosławionym. *„Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz"* (I Kor. XIII, 12). Oglądanie istoty Bożej „twarzą w twarz" nie tylko da nam szczęście całkowite, zaspokajając nasze pragnienia ale je ze wszech miar przekroczy. To czego mamy dostąpić przewyższa nieskończenie najśmielsze nasze pragnienia, najfantastyczniejsze marzenia, wszelkie pojęcie i wyobrażenia. *„Oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują"* (I Kor. II, 9).

Szczęście doskonałe osiągniemy dopiero w życiu przyszłym. Tu na ziemi jest ono dla nas niedostępne. Musimy chcąc nie chcąc z tem się pogodzić.

Czy jednakowoż na ziemi nie ma nic dla nas? Czy ziemia ma być dla nas tylko „łez doliną“?

Natura nasza spragniona szczęścia już teraz gwałtu krzyczy o odrobinę strawy, by mogła choćby cośkolwiek ten głód szczęścia zaspokoić.

Czy w życiu doczesnem wolno nam uganiać się za tą strawą? Czy możemy ją tu znaleźć i gdzie należy jej szukać?

Że nam wolno, rzecz to oczywista. Pragnienie wypływające z naszej najgłębszej natury jest dziełem Boga samego. Że życie może nam coś dać, jest rzeczą pewną. Nie wszyscy jednak są tego zdania.

Gdy bowiem zaczniemy się przysłuchiwać rozmowom na temat życia i jego wartości usłyszymy zdania bardzo pesymistyczne. „Życie nic nie warte“, „życie to katusza“, „życie nic człowiekowi nie daje, od życia nie można się niczego spodziewać“ itp. Tak mówią pesymiści życiowi.

Czy mają słuszność? Czy życie naprawdę nic dać nie może poza cierpieniem? Czy faktycznie jest ono tak straszne jak niektórzy twierdzą?

Napewno nie! Owe wyrażenia jeśli nie są całkowicie błędne to w każdym razie jest w nich bardzo dużo przesady. Prawdą jest, że życie ma swe smutki czy utrapienia, nieraz bardzo duże i przykre, ale i to jest prawdą, że ono ma swe

jasne strony, ma swe radości, trzeba tylko umieć z życia je wydostać, szukać ich na właściwem miejscu. Swoich osobistych nieszczęść czy przykrości, nieraz zawinionych, nie wolno nam kłaść na konto życia jako takiego ani je za nie obwiniać.

O jakie radości tu chodzi? Jest ich bowiem wiele i różnego gatunku. Jedne są złe pod względem moralnym. Te nie uszczęśliwią nikogo. Mogą dać chwilowo zadowolenie. Z chwilą jednak kiedy miną zostawiają po sobie niesmak i niezadowolenie, rozterkę duchową, gorycz. Ci co ich kosztowali zwyczajnie muszą za nie grubo zapłacić. Nie o nie nam chodzi.

Są inne, wprawdzie nie złe same w sobie ale niebezpieczne. One też nie wiele dają a bardzo często prowadzą do pierwszych. Poza niemi są radości dobre, szlachetne. Te ostatnie mamy na myśli.

Gdzie ich szukać? Skąd je czerpać i jak?

Źródeł radości jest wiele. Jedne są poza nami inne w nas samych. Samo życie i to co je podtrzymuje, dobra nas otaczające, to co posiadamy, wszystko to może nam przynieść wiele radości.

Pośród nich jest w nas jedno przebogate, poprostu niewyczerpalne w swych bogactwach a zarazem dla wszystkich dostępne a mianowicie nasze „ja", głębia naszych dusz. O radościach można powiedzieć to samo co Chrystus wyrzekł o królestwie bożym: *„źródło radości w was jest"*.

Nie chodzi tu bowiem o radość uczuciową tylko, powierzchowną, przemijającą, zewnętrzną

ale o coś głębszego, o zadowolenie wewnętrzne, o pokój wewnętrzny, o to co nazywamy pogodą ducha, o radość duchową i nadprzyrodzoną zarazem. Źródłem takiej radości może być nasza dusza. W jej wnętrzu mieszczą się nieprzebrane pokłady radości w stanie potencjalnym, które możemy i winniśmy ustawicznie eksploatować przez czyn, przez pracę[1]). Czyn, praca oto czym możemy sobie zdobywać radości.

Radość jest nieodstępną towarzyszką pracy, jest jej właściwością, podobnie jak piękność — według wyrażenia Arystotelesa — jest towarzyszką młodości.

W Bogu jest pełnia radości, gdyż Bóg jest czynnością samą. Jest Aktem czystym, jak się wyraża filozofia. Radości świętych w niebie są owocem najdoskonalszej czynności, zawsze aktualnej kontemplacji istoty Bożej.

I nasza praca przynosi radość. Ilość i czystość tejże zależeć będą od jej gatunku. Więcej możemy się spodziewać od pracy umysłowej aniżeli fizycznej tylko, jeszcze więcej od moralnej. Jeśli praca fizyczna czasami radości nie przynosi, to przyczyna leży nie w niej samej ale w sposobie jej wykonywania. O ile wykonywuje się ją po ludzku, a więc z zachowaniem pewnego umiaru, jeśli równocześnie czyni się to po chrześcijańsku, dla pobudek nadprzyrodzonych, wówczas z całą pewnością stanie się dla nas

---

1) Wyraz „praca“ bierzemy w sensie bardzo szerokim, podciągając pod niego wszelkiego rodzaju czynności.

źródłem radości. Że praca fizyczna, mimo trudu, jaki za sobą pociąga, daje jednak radość, czasy obecnego kryzysu są tego jasnym dowodem. Morze smutku — jak się wyraził jeden z naszych myślicieli — zalało dzisiejszy świat, gdyż wskutek bezrobocia dla wielu źródło radości zostało zamknięte.

Praca umysłowa, studium, oto jeszcze doskonalsze źródło przeczystych rozkoszy. Zapewne trzeba tu przezwyciężyć niejedną trudność, trzeba włożyć wiele wysiłku. Z chwilą jednak kiedy zdobyło się choćby odrobinę prawdy, kiedy ona stanęła przed nami w swej piękności radość budzi się niechybnie na jej widok: „gaudium de veritate“, radość z prawdy.

Poza pracą fizyczną i umysłową mamy pracę nad osobistym wyrobieniem moralnym. Pierwsza i druga są obowiązkowe i dostępne tylko dla poszczególnych jednostek, ostatnia natomiast dla wszystkich bez wyjątku. Ona może być źródłem najczystszych radości. Na nią chcemy zwrócić szczególną uwagę.

Praca nad sobą to dążenie, by należycie ustosunkować się do celu ostatecznego. Można w niej odróżnić dwie fazy. Jedna to uporządkowanie głębi duszy. Istota porządku w duszy zasadza się na tem, by każde dobro kochać według jego właściwej wartości. A więc dobro najwyższe Boga ponad wszystko inne. *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej“* (Łk. X, 27). Za-

prowadzenie porządku w duszy wymaga od nas pracy. Natura ludzka skażona grzechem pierworodnym jest podobna do społeczeństwa o tendencjach anarchistycznych. Pełno w niej skłonności, które musimy ustawicznie ujmować w karby, podporządkowywać rozumowi. Gdybyśmy tej pracy zaniechali idąc ślepo za ich pociągiem w duszy powstałby natychmiast rozdźwięk, chaos, nieporządek. Pierwsze miejsce należne Bogu zająłby kto inny. Nieporządkowi zaś wewnętrznemu towarzyszy duchowe niezadowolenie. Natura sama głosem sumienia protestuje przeciw niemu, wprowadzając niepokój do duszy. Naodwrót — porządek wewnętrzny daje pokój duchowy będący podstawą radości prawdziwej.

Uporządkowanie wnętrza duszy to pierwsza faza naszego ustosunkowania się do Boga-celu ostatecznego. To dopiero fundament, na którym ma stanąć gmach wyrobienia moralnego: doskonałość chrześcijańska. Druga faza to praca nad jego budową przez wykonywanie czynów cnotliwych.

Praktyka cnót to najbogatsze źródło najszlachetniejszych radości. Źródło nigdy niewyczerpalne, zawsze i dla wszystkich dostępne. Czyn cnotliwy niesie zawsze ze sobą radość i zadowolenie wewnętrzne. Wszelka radość powstaje wtedy, gdy wchodzimy w posiadanie dobra, gdy coś otrzymujemy na własność co jest rzeczywiście albo przynajmniej tak się nam zdaje że jest, dobrem. Otóż przez praktykę cnót zdobywamy dobro najdoskonalsze, najszlachetniejszego gatunku:

dobro moralne. Każdy czyn cnotliwy powiększa w nas to dobro, bogaci nas duchowo i nadprzyrodzenie. Świadomość tego bogacenia się duchowego wzbudza w nas wewnętrzne zadowolenie, radość. Przez praktykę cnót dusza niejako rośnie, mężnieje, nabiera nowych sił, słowem „czuje się dobrze". Podobnie jak świadomość dobrego stanu zdrowia fizycznego daje zadowolenie, tak samo ma się ze zdrowiem duchowem. Miarą tej radości jest ilość i jakość wysiłku, energii, zapału, jaką w tę pracę nad sobą włożymy. Im więcej z siebie damy tem obfitsze zbierzemy owoce, większa radość zaleje głębię naszej duszy.

O prawdziwości tego twierdzenia może każdy osobiście się przekonać.

Jeśli przyjdzie ci wybrać między dobrem a złem, jeśli usłyszysz głos sumienia zabraniający ci niewłaściwej przyjemności a z drugiej strony skłonność natury skażonej pchać cię będzie ku niej, obierz dobre, idź za głosem sumienia, zwycięż pokusę, a napewno tej ofiary żałować nie będziesz. Im więcej cię to kosztowało, tem więcej doznasz radości z odniesionego nad sobą zwycięstwa.

Wejdź do wnętrza własnej duszy. Tam jest szerokie pole do pracy. Cała nasza wartość moralna zależy od tego jakimi jesteśmy wewnątrz. *„Wszystka chwała jej, córki królewskiej, jest wewnątrz"* (Ps. XLIV, 14). Przyglądnij się uważnie poruszeniom przeróżnym, których dusza jest widownią. Bardzo wiele z nich jest sprzecznych z godnością istoty rozumnej oraz z przykaza-

niami prawa Bożego. Nie pozwól im dojść do głosu. Zgnieć je w zarodku. Poskramiaj odruchy pychy, próżności itp.; odrzucaj daleko od siebie chęć zemsty, zazdrość, fałsz w najrozmaitszych jego odcieniach; przezwyciężaj niechęć ku bliźniemu; odwracaj się od wszystkiego co brudzi myśli i uczucia. Niech pracę twą cechuje sumienność. Rób wszystko co do ciebie należy chętnie i z pobudek najszlachetniejszych. *„Cokolwiek czynicie z serca czyńcie, jako Panu a nie ludziom"* (Kol. IV, 23). Czuwaj, by niewłaściwa miłość własna ich nie zepsuła. Niech twe praktyki religijne będą zawsze ożywione duchem żywej wiary i z dnia na dzień wzmagającej się gorliwości. Rób należyty wysiłek, by modlić się z uwagą. Niech twe myśli będą najwznioślejsze, pragnienia najszlachetniejsze. Bądź dla każdego sprawiedliwym i życzliwym. Nie upadaj na duchu w niepowodzeniach, zachowaj cierpliwość w przykrościach. Ufaj Bogu w trudnościach. Miłość Boża niech będzie główną pobudką twych czynności itd. itd. Spełniaj te i tym podobne akty cnót a przekonasz się o prawdziwości naszego twierdzenia. Czyniąc podobnie otrzymasz już tu nagrodę. Pokój i radość zagoszczą do twej duszy.

Doświadczenie codzienne może nam dać najlepszy tego dowód. Ci co dbają o wyrobienie moralne, co serio, systematycznie pracują nad sobą według zasad nauki Chrystusowej, są zawsze pogodni i pełni radości nadprzyrodzonej.

Tej radości wewnętrznej nic nie potrafi im odebrać, tej pogody i pokoju ducha nic nie po-

trafi w nich zamącić, jak nic nie może odebrać nam miłości bożej: *„...ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani Księstwa, ani Mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Panu naszym"* (Rzym. IX, 38-39), — na której one się opierają. Jedynie my sami przez niedbalstwo i opuszczenie się w pracy możemy się ich pozbyć.

Mając na uwadze gdzie jest jedno z najważniejszych źródeł radości, nie będziemy się dziwić nawoływaniom św. Pawła by się radować. *„Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię weselcie się"* (Filip. IV, 3). *„Zawsze się weselcie"* (I Tess. V, 16).

Oczywistą jest rzeczą, że główną pobudką i celem naszej pracy nie ma być radość sama w sobie ale doskonalenie się moralne. Szukać w pracy tylko radości znaczyłoby to samo co szukać owocu dla samego zapachu. Radość jest towarzyszką i owocem pracy. Ona ma nam tylko osładzać trud pracy zachęcając nas do niej a zarazem przypominając radość życia przyszłego.

Pracujmy nad sobą. Doskonalmy się pod względem moralnym: *„kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony, a święty niech jeszcze będzie poświęcony"* (Apok. XXII, 2).

— — — — — — — — — —

Smutek coraz więcej zalewa świat dzisiejszej doby, mimo że ludzie może więcej niż kiedy in-

dziej, bo wprost gorączkowo, uganiają się za radościami. Wysiłek ich jednakowoż w dużej mierze idzie na marne. A co gorsze zamiast spodziewanego szczęściaa przynosi gorycz i niezadowolenie.

Dlaczego? Rzecz prosta i jasna. Bo szczęścia szukają tam, gdzie go znaleźć nie można. Gdybyśmy byli tylko ciałem a niczem więcej, nie wiele potrzebaby nam było do jego osiągnięcia. Duchowi jednakże byle co nie wystarcza. Aby go zadowolić, idźmy do źródeł właściwych, nadprzyrodzonych w pierwszym rzędzie.

Mimo zła, jakie rozpanoszyło się dzisiaj, a na które, chcąc nie chcąc, musimy patrzeć, mimo wielu nieszczęść i przykrości jakie nas osobiście spotykają smucić się nam nie wolno. Radością z głębin duszy tryskającą smutek rozpraszajmy. Czerpmy tę radość w pracy nad sobą. Niech ona mimo przeciwności życiowych zaleje nasze dusze.

Następnie niech się objawi na zewnątrz w uśmiechu prawdziwie chrześcijańskim, nadprzyrodzonym. Niech radość wewnętrzna i jej zewnętrzny objaw — uśmiech — będą dla nas samych i dla naszych bliźnich tem czem są słońce i kwiaty dla świata, a równocześnie świadectwem w życiu codziennem, że służyć Bogu jest miło, że *„jarzmo Chrystusowe jest słodkie a ciężar jego lekki". „Powtóre mówię weselcie się"* (Filip. IV, 3).

O. Romuald Kostecki O. P.

ROLA DUCHA ŚW. W KOŚCIELE

Jak sprężyna niewidzialna w sprawnym mechaniźmie, tak w Kościele „KTOŚ" działa, tajemniczo, ale skutecznie. Nie darmo sam się zowie: Deus Absconditus! Bóg Ukryty! Pracę tę owocną choć ukrytą podjął Duch św. On to Kościół porusza i ożywia.

Wprawdzie głową Kościoła jest Chrystus w naturze swojej ludzkiej, wszelako sam czerpie On z Bóstwa nadprzyrodzone dary, które zlewa na członki swego mistycznego ciała podobnie jak żelazo goreje żarem ognia, z którym się złączyło. A zatem pierwszą przyczyną istnienia i życia Kościoła jest Bóg, Trójca św. poprzez człowieczeństwo Chrystusowe.

Od Trójcy św. wziął Kościół swą duszę, mianowicie ów pierwiastek wnętrzny, który go ożywia, zespala, koordynuje. Jednakże swe zorganizowanie w społeczność, przechowanie miłości i jedności, w myśl św. Augustyna, przypisuje on osobliwie Duchowi św. a to na podstawie podobieństwa do roli, jaką trzecia osoba spełnia w obrębie Trójcy św., a mianowicie łącznika między Ojcem a Synem. Stąd osobliwie Ducha św. uważa Kościół za źródło i podstawę swojego bytu.

To On ujawnił Kościół przed światem, i poświęcił go niejako w 50 dni po Zmartwychwstaniu Pańskim[1]). Utrzymał go dotąd w jedności[2]), zor-

1) Dzieje Ap. XI, 1-4. 2) II Kor. XIII, 13.

ganizował w nim jego wielorakie funkcje życiowe[3]) — a że działa niewidzialnie i tajemniczo, niejednokrotnie porównywano jego działanie do roli serca w organiźmie żyjącym. „Ducha św. można przyrównać do serca, które tajemnie ożywia i jednoczy Kościół; Chrystusa zaś do głowy, bo wedle swej natury widomej przewodniczy ludziom"[4]).

Metaforycznie częściej jeszcze przyrównują rolę Ducha św. do funkcji duszy w ciele: „W porządku przyczynowości w trojaki sposób przewodzi dusza ciału: jako przyczyna sprawcza, bo je w ruch wprawia, jako przyczyna formalna, bo jest formą ciała, jako przyczyna celowa, bo ciało istnieje ze względu na duszę"[5]).

Analogicznie Duch św. mocą swej obecności w Kościele jest jego przyczyną formalną i celową, a mocą swej działalności staje się dlań przyczyną sprawczą. Również św. Augustyn jedno ze swych kazań na Zielone Świątki kończy tym porównaniem: „Czym dusza jest dla ludzkiego ciała, tym jest Duch św. dla ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Duch św. czyni w całym Kościele to, co czyni dusza we wszystkich członkach ciała"[6]).

Duchowi św. trzeba przypisać najwyższe źródło siły nadprzyrodzonej w Kościele.

---

3) I Kor. XII, 7-11.
4) Sw. Tomasz, III, q. 8, a. 1, ad 3.
5) Cajetan, Comm. in II-II, q. 60, a. 6, ad 3.
6) Sermo CCLXVII, no. 4.

Czyż to nie On pisze dzieje Kościoła ognistymi głoskami na kartach czasu, daje wzrost cnocie, czyż to nie Jego dziełem są zwycięstwa Kościoła? Według niektórych, Duch św. będąc sprawcą jedności wewnętrznej Kościoła nadaje mu w pewnym znaczeniu „osobowość moralną". Jeśli już zespołom niedoskonałym, o autonomii tylko względnej, jak rodzinie i gminie przysługuje miano „osoby zbiorowej", „osoby moralnej", tym bardziej mają prawo do tego doskonałe zespoły istniejące same przez się. Takimi zaś są społeczność polityczna i Kościół powszechny. Zmierzają wprawdzie do innych celów, lecz zadaniem obu doprowadzić człowieka do jego pełnego rozwoju. Pierwsze z nich jest osobą doskonałą w porządku naturalnym, drugie w nadprzyrodzonym. Jedno zabiega o zapewnienie wspólnego dobra doczesnego, drugie o duchowe, a to tym sposobem *„...abyśmy trzymając się prawdy w miłości rośli we wszystkim w tym, który jest głową — w Chrystusie"*[7]) — przez Niego zaś wchodzimy w łączność z Osobami Boskimi. *„...Abyśmy wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze, we mnie a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli"*[8]).

A zatem to Bóg, to Duch św. poprzez człowieczeństwo Chrystusowe kształtuje Kościół i nadaje mu „jego osobowość." Od samego początku udzielił mu tego wszystkiego, czego potrzebował, by niezależnie istnieć wobec świata. Wszelako

---

7) Ef. IV, 14-15.
8) Jan XVII, 21.

nie oddzielił go od siebie, owszem najsilniej ze sobą zespolił, za pomocą osobliwej opatrzności, pieczołowitości i miłości: „Ubi enim Ecclesia, ibi et Spiritus Dei, et ubi Spiritus Dei, illic Ecclesia, et omnis gratia: Spiritus autem veritas," „Gdzie Kościół, tam Duch Boży, a gdzie Duch Boży tam Kościół i wszelka łaska; a Duch, to prawda"[9]).

Podobnie wyraża się św. Jan Chryzostom: „Kościółby się nie ostał, gdyby w nim Ducha nie było; jeśli jednak Kościół trwa, widocznie Duch się w Nim znajduje"[10]).

Obecność ta w Kościele nie jest bezczynną.

Duch św. udziela apostołom i następcom ich władzy i mocy, by wiernie depozytu swego strzegli, nieomylnie go przekazywali i wyjaśniali. To tłumaczy czemu, świeżo naonczas powstały Kościół, zebrany na soborze w Jerozolimie, świadom tej jedynej w swoim rodzaju asystencji Bożej mógł orzeczenie swoje w nieoczekiwaną zgoła formułę ująć: *„Zdało się Duchowi św. i nam..."*

W parze z tym oświeceniem *od zewnątrz wnika* też Duch św. i *do dusz* drogą sakramentów św. W Jego imieniu, wzywanym na równi z Ojcem i Synem, udziela Kościół chrztu św.[11]), sprowadza na tych, którym apostołowie (a po nich biskupi) ręce nałożyli[12]). Sam zaś, bezpośred-

---

9) Św. Ireneusz, Contra haereses libr. III, 24; PG. VII, col. 966.
10) De sancte Pentecoste hom. I, no. 4.
11) Mat. XVIII, 19.
12) Dzieje Ap. VIII, 17; XIX, 6.

nio puka do dusz zamykających się dla łaski, nawiedza inne, by je oczyścić, oświecić i wzmocnić. Modli się w nas *„wzdychaniem niewymownym“* i gotuje nas do przyjęcia Słowa Bożego[13]).

Działanie jego jest nie tylko jednostkowe, ale i zbiorowe. Posługuje się instytucją Kościoła, by ludzkość kierować do swych zbawczych celów. Prowadzi go bezpiecznie pośród otaczających go niebezpieczeństw, umie nawet wyciągnąć moralną korzyść zarówno z prześladowań wrogów, jak i zdrady odstępczych jego dzieci.

W chwilach przełomowych przychodzi Kościołowi swemu z *nadzwyczajną* pomocą. Budzi w nim cuda odwagi, męstwa, czystości. Święci odznaczają się cnotami przeciwstawiającymi się wręcz bolączkom ich epoki. I tak bezkompromisowa gorliwość Katarzyny ze Sienny zawstydza opieszałość przedstawicieli dobrej sprawy. Duch zaparcia się książęcego młodzianka, Alojzego Gonzagi jest protestem przeciw wyrafinowaniu doby Odrodzenia. Dziecięca prostota najpopularniejszej dziś karmelitanki z Lisieux przeciwstawia się pysze intelektualnej XIX wieku. Wszyscy z natchnienia Bożego przynoszą niejako antydotum na choroby swego wieku.

W ciężkich chwilach budzi też Duch Pański dar cudotwórczy i proroczy w Kościele, nie aby wieszczyć nową naukę, zapowiadać nową epokę, lecz aby pogłębić treść istniejącego już objawienia i należycie stosować je w praktyce życia. Stąd

---

13) Dzieje Ap. XVI, 14; X, 45-7.

łaski charyzmatyczne silniej występowały w pierwszych czasach chrześcijaństwa i nie zanikając nigdy całkowicie wzmagały się w dobach przesilenia[14]).

Zdarza się również i inny objaw: Oto Duch św. składa nieraz w duszach niektórych wybitnych jednostek dary apostolskie, lecz do ostatniej chwili nie daje im znaku uwierzytelniającego ich posłannictwo, lub nie stawia ich na stanowisku kierowniczym. Widocznie poprzestaje na tym, by ich gorliwość płonęła w ukryciu. Nieraz, wszystko już obfite żniwo zapowiada, lecz sama misja nie nadchodzi. Tak Newman, daremnie układał genjalne plany wzmocnienia katolicyzmu w Anglii, urzeczywistniają się one dopiero po jego śmierci.

W ekonomii Bożej staje się nieraz wobec zagadnień, z którymi pogodzić się ciężko a które zrozumieć trudno, wie się jednak, że istnieją głębsze racje, którym zawierzyć trzeba. Tak w tym wypadku: Czasami człowiek, w najlepszej wierze układa plany pożytecznych, zbożnych dzieł, być może jednak, że je uważa nadto za swoje, za owoc swego przemysłu i sztuki. Niewątpliwie, jak prawdziwy artysta wkłada w nie najlepsze swe siły, cały swój zapał i talent, lecz może przystępuje do dzieła zbyt dufny we własne siły, a może nie całkowicie wyzuty ze siebie, poniekąd w roli współwłaściciela z Bogiem, nie zaś jego

---

14) I Kor. XII, 7-11.

włodarza. Tymczasem nie takimi środkami Kościół się rozwija i postępuje. Jego dzieła nie są zazwyczaj wynikiem mądrości i roztropności, czy zręczności ludzkiej. Na ogół Bóg nie chce, by je można tej lub owej genialnej nawet jednostce przypisać. Dlatego niejednokrotnie ogranicza się do tego, iż wybitniejszej jednostce daje tylko przeczuć, ułożyć, przepowiedzieć, lub pośrednio przygotować owe dzieło, lecz ostateczne wykonanie poruczy innym rękom — pracownikom może mniej zdolnym lecz pokorniejszym, bardziej bezinteresownym.

To prawo oczyszczenia rzeczy z ich pierwiastka osobistego i ludzkiego nie tylko odnosi się w Kościele do idei, ale i do dzieł. Ten Boży chwyt pedagogiczny dla gorętszych jednostek bywa nieraz boleśnie dotkliwy, lecz nie jest dla nich stracony. Nie marnuje ich sił, owszem, inaczej je tylko wyzyskuje. Zamiast czynnego udziału w apostolstwie zaszczyca je wezwaniem do czynnego udziału w *uświęceniu się członków* Kościoła. Tym samym daje im równomiernik tej niedoszłej do skutku, a tak upragnionej misji mniej zapewne świetny, lecz niechybnie bardziej zasługujący[15]).

Wreszcie, czyż nie należy się, by w Kościele, bodaj w pewnej mierze, odnalazły się ślady owej zdumiewającej rozum ludzki tajemnicy, agonii na Golgocie? Nie dziw przeto, iż czasem wyrwie się dzieciom Kościoła ten sam okrzyk z duszy,

---

15) Clérissac. Le mystère de l'Eglise, § III.

co z ust Zbawiciela świata: „Eloi; — Eloi, lamma sabacthani...“ „Boże mój! Boże mój, czemuś mię opuścił“.

***

Kościół jest boży, ale nie jest Bogiem. Tak się od Niego różni, jak stworzenie od Stwórcy, skończoność od nieskończoności. Z Kościołem jednak łączy Ducha św. tak czynna i czuła miłość, iż stanowi on część integralną jego jestestwa. Jak Słowo stanowi osobowość Chrystusa, dzięki zjednoczeniu hipostatycznemu, tak Duch św. stanowi „osobowość“ Kościoła, wprawdzie nie w porządku bytu, ale działania. Stąd płynie chwała będąca udziałem Kościoła, szerokość jego katolickiego serca, autorytet jego świadectwa, majestat jego poczynań.

Na terenie Kościoła spotyka się zbawcze działanie Słowa i Ducha, obu Boskich Osób, zesłanych przez Ojca ku zbawieniu świata. Odtąd, wśród nas, nieustannie krzyżują się i wzajemnie potęgują działanie Słowa i Ducha — Mądrości i Miłości. Na tym świadectwie i na wdzięczności za to niewysłowione dobrodziejstwo kończą się karty Apokalipsy: *„Ja, Jezus, posyłam Anioła mego, aby to wam świadczył w Kościołach: Jam jest korzeń i naród Dawidów, gwiazda jasna i zaranna.*

A Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź. A kto słyszy niech mówi: Przyjdź. A kto pragnie niech

przyjdzie : a kto chce, niech bierze wodę darmo" (Iz. LV, 1)[16]).

M. Korytko

---

16) Iz. LV, 1; Obj. św. Jana XXII, 16- 17.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

ŻYCIE Z WIARY PIUSA X

Nikt nie zaprzeczy, że świat dzisiejszy przeżywa ciężkie czasy. Powszechne zubożenie, nędza fizyczna, a co gorsze — moralna. Słusznie powiedział jeden z pisarzy katolickich, że „wśród milionowych rzesz dzisiejszych moralnych żebraków, pozostały już tylko strzępy ducha“[1]).

Dla ratowania tej nędzy potrzeba przede wszystkim odrodzić się w wierze; trzeba przywrócić wierze w Boga należne jej stanowisko; trzeba wiarę w czyn wprowadzić, gdyż inaczej grozi ludzkości śmierć ducha. *„Wiara bez uczynków martwa jest“* (Jakób II, 26).

I oto właśnie w tym groźnym czasie zaniku wiary, bezbożnictwa, prześladowania religii, wysuwa nam Kościół św., jak najlepsza matka, wzór najpiękniejszy do naśladowania: duszę, która z pewnością już Boga ogląda w niebie, a niedługo, jak śmiemy ufać, na ołtarze wyniesioną zostanie: przepiękną postać Ojca św. Piusa X.

Wielu pisarzy starało się jak najwierniej odmalować postać tego papieża. Podnoszono różne cnoty, którymi jaśniało jego życie, jak np.: szczególną dobroć, miłosierdzie, pokorę, zamiłowanie ubóstwa i t. p. A jednak, zdaje się, najtrafniej ujął psychikę Piusa X O. Gillet, Generał Zakonu oo. Dominikanów w swym kazaniu, wygłoszonym w Rzymie w r. 1935, w którym mówi: „Przede wszystkim Pius X był człowiekiem wiary. Całe jego życie, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne było nią przesiąknięte. Jego wiara świadoma i żywa „ogień żywy“ — zdaje nam się być rysem najcharakterystyczniejszym jego duchowości“. Trudno nie przychylić się do tego zdania, jeżeli się widzi, z jaką konsekwencją Pius X zdążał od najwcześniejszej mło-

---

1) „Świętość zakonna“, O. Łukasz K. B. Kraków.

dości do uświęcenia po drodze doskonałości wskazanej nam przez Kościół, a zapoczątkowanej przez Zbawiciela. Wiara w Chrystusa, Który jest *„Królem nieśmiertelnym wieków"* (I Tym. I, 17), który był *„wczoraj i dziś, ten i na wieki"* (Żyd. XIII, 8), była podstawą drogi doskonałości świątobliwego Papieża, bo, jak św. Paweł powiada: *„Bo fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założony jest, którym jest Chrystus Jezus"* (I Kor. III, 11).

Pius X oparł się na tym fundamencie, jak na opoce i w całym swym życiu ascetycznym trzymał się wiary, która go prowadziła po wszystkich ścieżkach życia i pozwoliła we wszelkich okolicznościach widzieć ich stronę Opatrznościową, jaką posiadają nawet i pozorne drobiazgi.

Wiara świątobliwego papieża była nawskroś żywa, pełna uczynków, a tymi były przede wszystkim poświęcenie i miłość.

Ofiara, według św. Jana od Krzyża, krzepi i podtrzymuje, a miłość słodzi przykrości wędrówki. Zresztą miłość, którą tak wybitnie jaśniało życie Ojca św. jest częścią składową wiary, bo kto żyje i wierzy — ten kocha, a kto kocha Boga, ten wierzy swemu Umiłowanemu. Samo pojęcie „życia" jest nierozerwalnie złączone z miłością, gdyż z niej powstało i do niej prowadzi.

Drogą wiary, miłości i poświęcenia poszedł przez życie Pius X, wskazując, jak prawdziwy Ojciec dzieciom swym najprostszą i najpewniejszą ścieżkę wiodącą do nieba.

Pierwszym nakazem wiary jest wypełnienie woli Bożej objawionej przez obowiązki stanu. Młody Józef Sarto wiedział o tym i dlatego od dzieciństwa spełniał najdoskonalej wszystko, co tylko wchodziło w zakres jego obowiązków czyto ucznia, czy syna lub brata.

Wszyscy biografowie podnoszą jednogłośnie niezwykłą sumienność tego ubogiego materialnie, ale wysoce uzdolnionego umysłowo chłopca. Poprzez wszyst-

kie szkoły, począwszy od klas powszechnych, Józef Sarto miał celujące świadectwa i był najlepszym i najwzorowszym uczniem. A co nas najbardziej uderza, to to, że jego pilność i wzorowość nikogo nie raziła — jak to się najczęściej w szkołach zdarza, a pochwały, które otrzymywał — nie wywoływały zazdrości kolegów lub niechęci. Przyczyna tego drobnego zjawiska leży w tym, że przyszły papież starał się o doskonałość w spełnianiu wszystkich obowiązków i nakazów jedynie przez wzgląd na Boga, z miłości ku Stwórcy i Jego woli i że w tym jego „prymusostwie" — jakby dziś to nazwano — nie było ani cienia ludzkiej pychy, zarozumiałości, chęci przypodobania się lub zabłyszczenia przed innymi. Koledzy i profesorowie czuli to dobrze, dlatego nikt nie był mu zawistny, ale przeciwnie, wszyscy go szczerze lubili, kochali i oceniali. Prawdziwa cnota bowiem razić nie może nikogo i wcześniej czy później roztacza swą woń i pociąga dusze. W miarę wzrastania w lata i w cnotę — dusza Józefa Sarto była coraz milsza Jezusowi, toteż w młodym już wieku, bo w 12-ym roku życia, po pierwszej Komunii św. z niezwykłą miłością przyjętej, usłyszał młody chłopiec głos powołania do stanu kapłańskiego.

Zrazu ukrywał w sercu ten wielki dar nieba, ale czujne oko matki, jak to nam jeden z biografów mówi[2]), poznało po wyrazie twarzy i ogólnym namaszczeniu swojego syna, że przeżywa on jakieś wielkie chwile. Zapytany o przyczynę szczęścia, którego ukryć nie potrafił, przyznał się do usłyszanego głosu Bożego. Pobożni rodzice nie odmówili swojemu „Beppi" — jak go w domu nazywano — ani pozwolenia, ani błogosławieństwa.

Przyszły kandydat do stanu kapłańskiego miał jednak przed sobą nielada trudności do przezwyciężenia. Rodzice byli biedni i na dalsze kształcenie syna nie mieli pieniędzy.

---

2) René Bazin, Pius X.

Józef Sarto nie martwił się tym i nie przejmował. Życie swe zaufał Bogu i z zupełnym spokojem spełniał obowiązki danej chwili.

Widocznie jednak Bóg sam chciał dla tej wybranej duszy drogi duszpasterskiej, bo zrządził, że za staraniem miejscowego proboszcza młody Józef Sarto otrzymał stypendium, co mu umożliwiło dalsze studia.

— — — — — — — — — —

Przed młodym, gorliwym i cichym kapłanem otwarło się nowe pole działania. Idąc za Chrystusem, jako za Mistrzem, mógł teraz rozwinąć zewnętrzną działalność apostolską, mógł wiarę swą głęboką udzielać innym, uczyć żyć wedle niej i szukać w niej oparcia i szczęścia.

Ale nie to tylko cieszyło serce świątobliwego kapłana: bardziej radowało jego pokorną duszę to, że mógł teraz *służyć* bliźnim, jak Pan Jezus całej ludzkości.

Z jaką ochotą, cichością, pokorą i poświęceniem służył ks. Sarto ludziom, ile darów nieba rozdały jego usta — a ziemskich, jego ręce, tego nikt na ziemi nie zliczy.

Najwierniejszy naśladowca Pana Jezusa nie przestał służyć aż do ostatnich dni swego świątobliwego życia każdemu, kto w jaki bądź sposób pomocy jego potrzebował. W miarę jak się urzędy jego zmieniały, zmieniał się też i zakres działania, ale myśl przewodnia była zawsze jedna: spełnić we wszystkim swój obowiązek kapłana.

Gorąca, pełna miłości dusza ks. Sarto miała szerokie pole do działania: jako kapłan, a potem biskup, patriarcha Wenecji i w końcu papież, mógł rozwinąć swe nieprzeciętne zdolności umysłowe, talent organizacyjny i cnoty heroiczne. Ale w całej tej działalności, tak bardzo płodnej w czyny i owocnej, nie występuje postać jego, jako „działacza społecznego". Przyszły Ojciec św. jest przy wszelkiej pracy zawsze tylko „sobą", tylko tą jednostką, do której go wola i władza

wyższa zawezwała. Każdą pracę spełnia z umiłowaniem, z zapałem i poświęceniem, bo każdą oddaje całą, bez podziału wyłącznie Panu Bogu, i już wówczas przewija się widoczna nić przewodnia: wszystko odnowić i pozyskać dla Chrystusa.

Sławną była dobroć papieża, tak, że niektórzy uważają tę cnotę za najcharakterystyczniejszą; ale mnie się zdaje, że słuszniej jest uważać tę słodycz i miłosierdzie Piusa X za skutek żywej jego wiary, nakazującej mu wewnętrznie oddać Bogu, za pośrednictwem bliźnich, wszystko.

Z dobrocią szło w parze zamiłowanie ubóstwa. Pius X, czyto jako kapłan, czy jako biskup — nie miał nigdy pieniędzy, bo wszystkiego sobie odmawiał, żeby rozdać bliźnim. Nawet jako papież ograniczał swe wymagania do minimum, jedząc tyle i tak, żeby utrzymać się przy zdrowiu.

Pokorna dusza Ojca św. cierpiała bardzo ilekroć stanowisko jego wymagało przyjmowania hołdów i zaszczytów. Już same nominacje, których tyle w życiu przeszedł, wywoływały szczery ból i zawsze zrazu starał się od nich usunąć. Znane są ciężkie chwile walki, jakie stoczył ze sobą na samą myśl, że może zostać obrany papieżem. Jak dziecko płakał, klęcząc przed tabernakulum i nawet prosił, by na niego nie głosowano. Dopiero po dłuższej namowie cofnął swą prośbę, zwyciężył modlitwą naturę i za przykładem Najśw. Dziewicy, Swej ukochanej Opiekunki, wypowiedział „fiat“ i przyjął wybór na papieża.

— — — — — — — — — —

Pod znanym hasłem: „Instaurare omnia in Christo“ — wziął się Pius X do dzieła odrodzenia w Kościele. Ten cichy, pokorny i słodki kapłan i biskup, potrafił jako papież tyle zdziałać w krótkim czasie, że zewnętrzna działalność jego dorównała najwybitniejszym pontyfikatom. Okazał się niezwykle silnym, energicznym, konsekwentnym i natchnionym obrońcą praw Boga i Kościoła, tak że słusznie sam mógł powie-

dzieć o sobie: „Frangar, non flectar" („Złamię się, ale nie ustąpię"). Nie działał nigdy, jak zwykły człowiek, pod wrażeniem chwili, ale natchnienia szukał u Boga w długiej, kornej modlitwie. Znamienną jest odpowiedź, którą Pius X dał tym, którzy zarzucali mu, że zanadto długo zwleka z wystąpieniem przeciwko rządowi francuskiemu w sprawie rozdziału Kościoła od państwa. Ze słodyczą powiedział wtedy Ojciec św.: „Mógł Pan Bóg zesłać Zbawiciela zaraz po upadku Adama, a jednak kazał światu czekać na tę chwilę przez tysiące lat... A wybyście chcieli żeby Zastępca tegoż Chrystusa, który był tak długo oczekiwany wypowiedział bez namysłu słowa ważne, których już cofnąć nie wolno? Na razie zostanę wiernym w rękach Tego, który mię umacnia; a gdy przyjdzie czas, przemówię w Jego imieniu"[3]). A gdy przemówił i wydał swą encyklikę „Vehementer", wartość jej była tak wielka, że, jak tenże autor cytowanego wyżej życiorysu mówi, sama jedna wystarczyłaby, ażeby pontyfikat Piusa X uczynić nieśmiertelnym.

To samo niemal dałoby się powiedzieć o wielu innych wystąpieniach publicznych. Co jednak nas bardziej jeszcze porywa i każe czoła uchylić przed tym świątobliwym Ojcem świętym, to ta istotnie doskonała pokora, która się najlepiej okazała wśród zaszczytów, jakie go spotykały. Honory, etykieta dworu papieskiego, nawet apartamenta, w których musiał przebywać, były dla niego istną męczarnią. Przed jednym ze swych przyjaciół odezwał się Pius X w te słowa: „Co za męka być zmuszonym stosować się do zwyczajów dworu! Kiedy mię tu i tam prowadzą wśród świty, wyobrażam sobie, że jestem Jezusem pojmanym przez żołnierzy w ogrodzie Oliwnym"[4]). Ażeby ulżyć swemu pokornemu sercu, Pius X ofiarowywał Bogu wszystkie honory i chwałę swego pontyfikatu;

---

3) Vie du Serviteur de Dieu Pie X, Marietti Turin.
4) Civiltà Cattolica.

najwspanialsze uroczystości były dla niego ćwiczeniem się w pokorze.

Do takich szczytów mogło dojść tylko serce wierne Bogu, kochające Go miłością doskonałą, posłuszne natchnieniom.

Pius X doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie tylko ciąży na nim obowiązek przykładu życia z wiary w pełnym znaczeniu słowa, ale, że musi on być pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, obwieszczającym całemu Kościołowi wolę swego Stwórcy i Pana. Wiedziony tą myślą ogłasza światu „Urbi et orbi", że Pan Jezus pozostał z nami w Najśw. Sakramencie, bo chce być Pokarmem naszym, Chlebem powszednim na każdy dzień. „Pójdźcie do mnie wszyscy..." mali i dorośli... „Pożądaniem pożądałem pożywać z wami Baranka wielkanocnego" (Łuk. XXII, 15).

Otwarło się odtąd źródło łaski! Przez sławną encyklikę eucharystyczną, dozwalającą przyjmować Pana Jezusa dzieciom po przyjściu do rozumu, a dorosłym korzystać z tej niebieskiej uczty nawet codziennie, przybliżył Pius X niebo, dał ludzkości samego Boga, stał się pośrednikiem poniekąd w dziele zbawienia dusz ludzkich. Odtąd bowiem Pan Jezus, więzień Miłości wziął dusze ludzkie w bezpośrednie posiadanie, budując w nich królestwo niebieskie.

Encykilka eucharystyczna przekracza swą świętością wszystkie, jakie kiedy wydane były, a w życiu Piusa X jest tym dojrzałym owocem, jaki wydać mogło życie z wiary płynące.

Trzeba było bardzo bliskiego współżycia z Panem Jezusem, i wielkiej, a świętej pewności, że taką jest wola Boża, ażeby światu obwieścić, że Chrystus chce być codziennym pokarmem dusz naszych.

Nie bał się Sługa Boży ogłosić światu pragnienie Jezusowego Serca, bo sam znał to Serce i kochał miłością doskonałą, a ludzkość całą pragnął uszczęśliwić.

Elżbieta Estreicherowa.

TEKSTY KLASYCZNE

LIST ŚW. KATARZYNY SIENEŃSKIEJ DO UWIĘZIONEGO ZAKONNIKA KARTUZA

W Imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i słodkiej Panny Marii. Do ciebie najukochańszy i najdroższy bracie w Jezusie Chrystusie piszę ja Katarzyna, służebnica i niewolnica sług Bożych, i dodaję ci otuchy w najdroższej krwi Syna Jego, z pragnieniem ujrzenia serca i duszy waszej zjednoczonej i przemienionej w pochłaniającej miłości Synaczka Bożego. A to dlatego, bo bez tej prawdziwej miłości nie możemy posiadać życia łaski, ani dźwigać naszych ciężarów z dobrą i doskonałą cierpliwością. I nie widzę najdroższy bracie, w jaki sposób możemy mieć tę prawdziwą miłość, jeśli dusza nasza nie bierze pod uwagę tę niewypowiedzianą miłość, jaką Bóg ją umiłował; a zwłaszcza jeśli nie widzi go skrwawionego na drzewie najświętszego krzyża, gdzie tylko miłość go trzymała przygwożdżonego i przebitego. Powiadam ci, najdroższy bracie, że nie będzie takiej goryczy, którąby nie stała się słodką, ani takiego ciężkiego brzemienia, któreby nie stało się lekkim. Zrozumiałam te liczne trudy i przykrości, które was trapią; to jest, my sądzimy, że to są przykrości, lecz jeśli otworzymy oczy aby poznać samych siebie i dobroć Boga, okaże się, że to są wielkie pociechy. A mówię o poznaniu samych siebie, to jest abyśmy wiedzieli, że my po prostu nie istniejemy, i że zawsześmy byli

sprawcami wszelkiego grzechu i nieprawości. Dlatego też skoro dusza zda sobie sprawę z tego, że obraziła swego Stwórcę, najwyższe i wieczne Dobro, to wzrasta w niej nienawiść do siebie samej do tego stopnia, że nie chce już pomsty i sprawiedliwości (za swoje krzywdy) i zadowolona jest, że znosi wszelkie kary i trudy, aby móc zadośćuczynić obrazie, którą wyrządziła swemu Stwórcy. Stąd uważa, że Bóg wyświadczył jej największą łaskę tym, że karze ją w tym życiu, a nie odłożył kary na przyszłe, w którym trwać one będą wiecznie. O najdroższy bracie w Jezusie Chrystusie, jeśli nie zrozumiemy wielkiego pożytku ponoszenia kar w tym życiu, w czasie kiedy jesteśmy wędrowcami, kiedy biegniemy do kresu śmierci, nie unikniemy ich. Stąd to pochodzą wielkie korzyści znoszenia przeciwności. Jedną z nich jest, że się człowiek upodabnia do Chrystusa ukrzyżowanego, w Jego mękach i zniewagach. A cóż może być większym skarbem dla duszy, jeśli nie to, że jest ozdobiona w Jego zniewagi i męki? Drugą korzyścią to to, że jest karą dla duszy, a przez to gładzi grzechy i niedoskonałości jej; sprawia, że wzrasta łaska, za cenę tych trudów i przeciwności nabywa skarb w życiu trwałym, które Bóg daje w nagrodę za znoszone przeciwności. Nie bój się, najdroższy bracie mój, że widziałeś czy widzisz, jak zły duch nasyła smutki i ciemności na twą duszę, aby zamącić pokój i cierpliwość serca i na duszę twą nasuwa liczne uparte myśli. A w dodatku jeszcze zdawało się, że ciało twe chce się

buntować przeciw duchowi. Nieraz jeszcze zechce duch ciemności wplątać serce i w inne różne walki; ale nie dlatego by wierzył, że dusza zbruka się w tych pokusach i walkach, bo wie że ona już zdecydowała się obrać raczej śmierć niż dobrowolnie obrazić śmiertelnie Boga; lecz aby ją zwieść przez doprowadzenie do takiego smutku z powodu obrażania Boga, chociaż go nie obraża, i doprowadzić do zaniechania wszelkich praktyk. Ale ja nie chcę abyś miał tak postąpić; dlatego dusza nigdy nie powinna się smucić z powodu jakichkolwiek walk, które stacza ani broń Boże nigdy nie opuszczać jakiego ćwiczenia lub obowiązku czy coś podobnego. I nie ma ona czynić nic innego, jak stać ciągle w obliczu krzyża i mówić: Jezu, Jezu, cała moja ufność „in domino nostro Jesu Christo". Wiesz dobrze: kiedy przychodzą pokusy i wola nie przyzwala, co więcej, raczej chciałaby umrzeć, nie ma grzechu: bo tylko wola jest tym właśnie, co może obrazić. A więc utwierdzaj w sobie świętą i dobrą wolę, a nie troszcz się o prześladujące cię myśli, i pomyśl sobie, że to Bóg pozwala złym duchom dręczyć twoją duszę, aby ją pokorną uczynić i dać jej poznać swą dobroć, oraz dać jej sposobność uciekania się do Boga i ukrycia się w jego najsłodszych ranach, jak dziecko ucieka do matki i kryje się w fałdach jej sukni. Z tego powodu będziemy przyjęci życzliwie przez słodką Matkę Miłości. Pomyśl, że Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył. To ta sama nieskończona miłość skłania go, aby zsyłał utra-

pienia i pozwalał na pokusy, co daje również pociechy; bo wola Jego nic innego nie chce, jak nas uświęcić. I aby dać nam to nasze uświęcenie, wydał sam siebie na takie męki i na bolesną śmierć na najświętszym krzyżu. Pozostawaj więc w słodkich ranach Jezusa Chrystusa i w świętej miłości Boga. Jezus słodki, Jezus miłość.

(tłum. z oryg. włoskiego).

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Ks. Dr. MICHAŁ KORDEL, *Mszał niedzielny i świąteczny,* Kraków 1936, nakładem „Mysterium Christi", wyd. II poprawione, str. 750.

Dwa miesiące zaledwie mija od śmierci nieodżałowanej pamięci X. Dr. Michała Kordela, — a jego polski Mszalik, wydany równo rok temu, rozszedł się tak szybko, że już się ukazuje w drugim wydaniu. Śp. Autor, który tak bardzo się zasłużył sprawie obudzenia ruchu liturgicznego w Polsce, w ostatnich tygodniach swego niezwykle pracowitego żywota zajmował się poprawianiem a raczej ulepszaniem swego Mszalika i pisał nam: „W nowym wydaniu będzie miła dla liturgistów niespodzianka". Tą nad wyraz miłą niespodzianką są dodane na końcu Msze, śpiewane, z Kyriale watykańskiego, w liczbie pięciu, w notacji gregoriańskiej (niestety bez solesmeńskich znaków rytmicznych!)
W wielu katolickich gimnazjach, a nawet szkołach powszechnych, dzieci śpiewają co niedziela na szkolnym nabożeństwie, Mszę *„Orbis factor",* w święta *„De Angelis",* a na uroczystości Najśw. Panny *„Cum jubilo".* Prócz tych trzech znajdą tu jeszcze Mszę *„Cunctipotens"* oraz *„Lux et origo"* na czas Wielkanocny.

Wielką zaletą tego Mszalika są treściwe a pouczające objaśnienia dodane nie tylko na początku książki, ale i wśród tekstu. Wiemy z doświadczenia, że dla mniej obznajmionych, teksty liturgiczne bez objaśnie (jak w dawnych mszałach bywało) są trudne do zrozumienia, jeśli nie wprost niezrozumiałe. X. Dr. Kordel umiał w kilku słowach odsłonić modlącemu się głębsze alegoryczne lub nawet mistyczne znaczenie słów liturgicznych, rzucić mimochodem światło historyczne lub archeologiczne na niejedno zjawisko, a to w sposób tak przystępny, że 12-to letnie dziecko go zrozumie.

Bardzo cenne są dłuższe rozprawki o Ofierze Mszy św., o dziejach jej rozwoju oraz o Roku kościelnym, umieszczone na wstępie.

Mszalik X. Kordela zaleca się estetyczną szatą zewnętrzną: papier żółtawy, cienki a mocny, druk wyraźny, oprawa solidna. Nie każdego stać na całkowity Mszał łacińsko-polski, wraz z Nieszporami, O. Lefebvre O. S. B., choć to byłoby ideałem. Zato każdy może się zdobyć na Mszalik ks. Kordela.

Niepokalanka

Chór Wieków, antologia poetycka w układzie W. Miłaszewskiej, J. Rembielińskiego i St. Miłaszewskiego, z przedmową J. Eks. Ks. Arcyb. Józefa Teodorowicza. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1936, str. XII+447.

Dlaczego właśnie „Chór Wieków" ? Oto dlatego, że na pracę tą składa się to, co wieki wytworzyły, co jakby w drogocennej materii nić złota wśród ozdobnego rysunku ciągle się wyłania, co ożywia tak różnorodną a piękną kanwę pieśni naszej polskiej... a jest to myśl religijna. Bo nie chodzi tutaj o zbiór poezji wybitnie tylko religijnej (jak np. Triumf Krzyża, Królowa niebios i ziemi, Ks. E. Wolskiego) ale o wykazanie: że idea chrześcijańska tak zrosła się i weszła w ducha naszego narodu, że nawet w utworach nie mających cech wybitnie religijnych przecież ta myśl katolicka nieraz się przejawia i występuje na zewnątrz, jak nić złota na starych ornatach. Pod tym względem zupełnie godzimy się na zdanie Najczcigodn. Przedmowcy, że jest to „pierwsza taka praca w Polsce", „praca przemyślana", co daje nam przepiękną i wspaniałą całość.

Układający ten zbiór nie uwzględniali w pierwszej linii autorów ani chronologii rozwoju naszej poezji, lecz wpadli na szczęśliwą myśl, aby wziąć pod uwagę

podział roku liturgicznego, dodając na końcu (jakby w brewiarzu) dodatek o świętych, o zmarłych, a wreszcie o naszych bohaterach narodowych. Najwięcej wyjątków mamy ze Słowackiego (czyto może ekspiacja za jego słowa w Beniowskim lub Kordianie ?), z Kasprowicza (przeważa „Księga Ubogich"), oraz z Wyspiańskiego. Są przedstawiciele dawnej poezji z Kochanowskim na czele, są i ci, co wprawdzie pisali prozą, ale ich proza pełna jest poezji, są wreszcie i autorzy nieznani... może nie wszystkie utwory stoją na wysokości zadania, ale autorowie widocznie chcieli dać próbki i słabszej poezji (str. 274, 287 i i.).

Do wielu więc już dawniej wydanych antologii, nawet ze stanowiska religijnego, jak np. X. Żukowskiego „W blaskach Hostii", dorzucili nasi zbieracze nową antologię, nową co do metody, jak również nową co do wyboru autorów i dlatego słusznie mówi o nich Ekscel. Ks. Teodorowicz, że wypełnili lukę, jaka dotąd istniała w naszej literaturze.

Ale przedmowę Dostojnego Arcypasterza koniecznie przeczytać trzeba, i to nie tylko przeczytać... ale i przemyśleć, tak ona jest głęboką i piękną.

Życzymy dziełu temu jak największego powodzenia.

O. A. Górnisiewicz Z. Kazn.

MARIA ROZBIERSKA, *Stefanek „dojrzał do nieba"*. Nakładem Pań Kongregacji Dzieci Marii, Kraków 1932. — Str. 80.

Mała ta książeczka, nie roszcząca sobie pretensji do głębokiego zobrazowania psychologii dziecka, podaje nam jednak na swych kartach wierne odbicie życia w dwunastu zamkniętego latach. Jak już z tytułu wywnioskować można, przedstawia nam obraz doczesnej wędrówki młodziutkiego Stefanka, szczególnego wybrańca Ojca Przedwiecznego, wybrańca, w którym Duch św. ukształtował duszę szlachetną i piękną, du-

szę pozbawioną niemal zupełnie wad i niedoskonałości dziecięcego wieku, a na które my patrzymy zawsze jako na coś od ludzkiej natury nieodłączonego, bo płynącego z jednego praźródła — grzechu pierwszych rodziców, wad jak próżność, chęć dogadzania sobie i wiele, wiele innych, od czego nasz mały apostoł-bohater był wolny. Potwierdzeniem tego jest całe jego postępowanie nacechowane i przesiąknięte, może nie zawsze uświadomionym dążeniem do stłumienia w sobie porywów i zachceń osobistej natury, własnej woli, która już w młodości nie ujęta w karby, zbyt często w późniejszym życiu wiele jednostek prowadzi do niezdrowo pojętego indywidualizmu. — Niezwykła sumienność w spełnianiu swych drobnych obowiązków, pragnienie ulżenia niedoli osobom dotkniętym cierpieniem kosztem własnego trudu i upokorzenia, wreszcie chęć wprowadzenia Jezusa Chrystusa do serc sobie równych i usiłowania rozszerzania czci Najśw. Dziewicy, dopełniają całości wiązanki jego cnót, wyrosłych na podłożu prawdziwej miłości Boga, rozpalonej częstym przystępowaniem do Sakramentów św. i troskliwą opieką głęboko wierzącej matki. I chociaż Bóg w swej mądrości nie wiele lat pozwolił mu spędzić wraz z nami, jednak dał nam w nim, zwłaszcza młodzieży wzór godny naśladowania, wzór dziecka, co żyło krótko, lecz przeżyło wiele.

W książeczce tej, którą powinno czytać każde dziecko, znajdą i matki dla siebie, nie nową, lecz uświęconym życiem stwierdzoną konieczność wpojenia w dziecięce już umysły odwiecznej prawdy, że wszystko pochodzi z rąk najlepszego Boga-Stwórcy, która to prawda, stawszy się treścią życia duszy, nie tylko wiek dziecięcy opromieni niekłamanym szczęściem i radością, ale zapewni spokój ducha w ciężkich chwilach życia.

Tom.

Ks. E. WOŁKOWSKI, Dyr. Związku Caritas w Poznaniu, *Caritas w Parafii*. Nakładem Księgarni Katolickiej, Poznań 1936. — Str. 48.

Dziełko to pierwsze w swoim rodzaju w naszej literaturze, omawia krótko i zwięźle, a przede wszystkim jasno, sprawy wzmagającego się ruchu charytatywnego i to jak sam tytuł wskazuje, na terenie Parafii.

„Caritas“ jako cnota jest duszą A. K., zaś jako specjalny organ działający na polu miłosierdzia chrześcijańskiego jest jej „dziełem pomocniczym“. Mając to na uwadze, poruszenie tego zagadnienia jest bardzo na czasie.

Autor po omówieniu we wstępie „caritas“ jako cnoty teologicznej, nazwą tą obejmuje uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego wobec bliźnich, jako zewnętrzne przejawy tejże cnoty. Następnie podaje sposoby rozbudzenia ducha charytatywnego, zakreśla pole działalności, podaje organizację i bogaty program dla Oddziałów Parafialnych Caritasu, podkreślając zarazem decydujący wpływ miłosierdzia chrześcijańskiego na wychowanie nie tylko wewnętrzne ale i zewnętrzne, społeczne.

Odróżniając Caritas od innych stowarzyszeń charytatywnych, zaznacza zarazem autor dominujące i kierownicze stanowisko Caritasu wśród nich. Na zakończenie omawia stosunek Caritasu do Akcji Katolickiej.

Dziełko to będzie wielką pomocą dla inicjatorów i kierowników stowarzyszeń charytatywnych a także powinno wzbudzić zainteresowanie u tych wszystkich, których hasło: „Omnia instaurare in Christo“ może i powinno obchodzić.

Lud. R.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

P. R. GARRIGOU-LAGRANGE, *La prédestination des Saints et la grâce.* Edit. Desclée de Brouwer, 1936. — Str. 434.

R. P. BRUNO DE J.-M., Carme Déchaux, *Vie d'amour de St. Jean de la Croix.* Edit. Desclée de Brouwer, Paris. — Str. 267.

G. SEMERIA, Barnabite, *Marie idéal de vertu.* 31 lectures mariales pratiques traduites de l'italien par le R. P. A. Desbuquot du même Ordre. — Edit. Casterman, Paris-Tournai. — Str. 240.

R. P. SCHULTE, O. Min. Cap., *Le prêtre d'aujourd'hui.* Manuel d'ascétisme pastoral, traduit de l'allemand par Marcel Grandclaudon. — Edit. Salvator (Mulhouse), Casterman (Paris), 1936. — Str. 325.

DR. CLEMENT OBERHAMMER, *Nouveau recueil d'exemples à l'usage des Prédicateurs, Conférenciers, Catéchistes.* Traduit de l'allemand par M. Grandclaudon. Deuxième édition revue et augmentée. Edit. Salvator (Mulhouse), Casterman (Paris), 1936. — Str. 338.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*